Nr 29. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 16 lipca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK DLA POUCZENIA I ROZRYWEK

Wdzięczność.

Chodzi żebrak po ulicy i zbiera niedopałki papierosów, chowając je do wielkiej torby. Starszy pan przygląda mu się z wielkim współczuciem. Pewnie jest namiętnym palaczem. Podchodzi więc do niego, wręcza mu kilka papierosow i powiada:

— Weźcie to sobie dziadku.

Zebrak dziękuje, chowa papierosy do kieszeni i uśmiecha się zadowolony.

— Powiedzcie mi, dziadku, czy dużo zarabiacie na tych niedopałkach? — interesuje się dobry starszy pan:

— Zarobku przy tym nie ma żadnego... — odpowiada dziadek z uśmiechem. — Ale zawsze znajdzie się jakiś głupi, który poczęstuje papierosem.

Niewątpliwy rysopis.

Artysta komediowy Andre Berley wracał kiedyś z Brukseli do Paryża, gdzie grał rolę w pewnej sztuce. Zdrzemnął się w wagonie i obudził się na granicy, w chwili, gdy celnik trącał go w ramię, prosząc o paszport.

Berley podał dokument i zobaczył, że oczy belgijskiego funkcjonariusza rozszerzają się coraz bardziej, a na twarz wypływa uśmiech.

— Aj! aj! — powiada w końcu celnik — rysopis jest prawdziwy; może pan przekroczyć granicę. I przeczytał:

— Główka cielęca, flaki a la mode de Cean, nóżki wieprzowe w galarecie.

Nieszczęsny Berley zabrał na pamiątkę spis potraw z restauracji i wręczył celnikowi.

Te dzieci!

Wacuś wrócił z przechadzki bardzo zabrudzony. Matka go krzyczy:

— Jak ty wyglądasz, brudasie! Cały się wysmarowałeś! Prosię jesteś! Wiesz przecież, co to prosię?

— Wiem, mamusiu, synek starej świni.

Dobre serce.

Franuś dowiedział się, że zbierają dla bezrobotnych stare ubrania. Poszedł więc do domu, wziął swoje nowe spodnie i zaczął w nich zjeżdżać po poręczy przy schodach.

— Co ty robisz? — woła matka.

— Przygotowuję spodnie dla dzieci bezrobotnych.

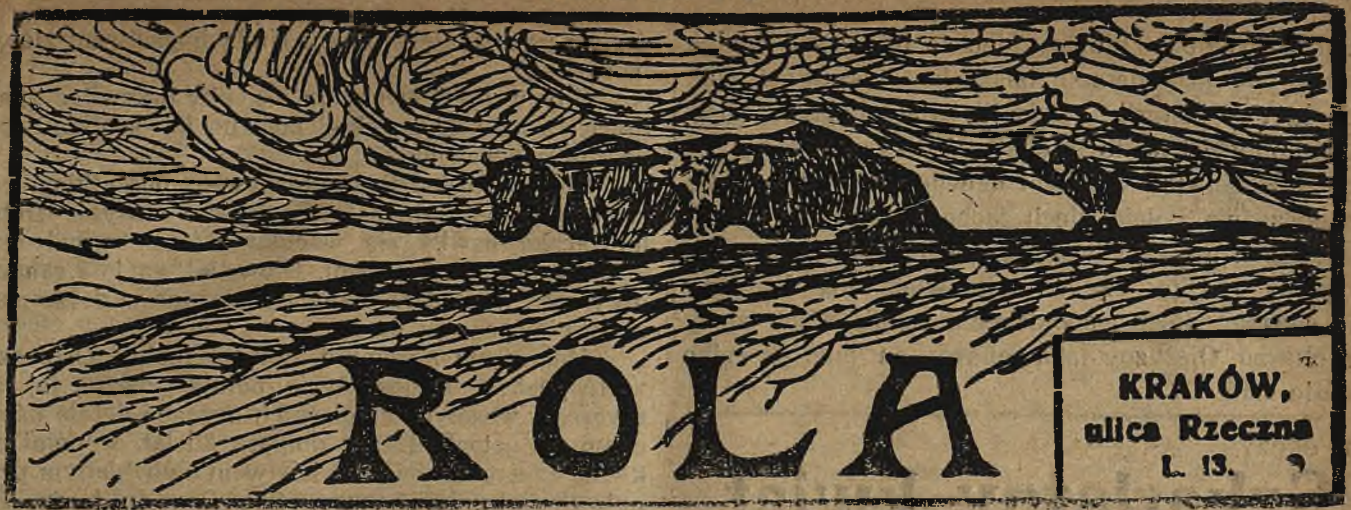
Wierna kopia.

— A wie pan, my naszego synka nazywamy w domu Hitlerem.

— Cóż to za pomysł? Dlaczego?

— Bo co chwila chce czegoś nowego!

№ 29 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 16 lipca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. – do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Polacy na obczyźnie a zagadnienie wojny.

Gdy cały naród wykazuje dziś jednolitą, zwartą postawę i jest gotowy do poswięcenia wszystkiego w obronie swych słusznych praw i swego honoru, musimy pamiętać, że oprócz nas — tu w kraju — jest jeszcze kilkumilionowa rzesza Polaków za granicą, rozsianych po całym niemal świecie.

Ta liczba i ta siła, jaką przedstawiają Polacy na obczyźnie, nie może, nie powinna pozostać bierna. Ani w okresie zbrojnego pogotowia świata, ani też w przyszłej rozgrywce wojennej, do której świat od miesięcy gorączkowo się przygotowuje.

Jak niegdyś na polu naszych bitew — tak i dziś po całym świecie powinno zabrzmieć hasło: Polacy — policzmy się! Do apelu, jaki w kraju już się odbył, zawołać trzeba i te miliony Polaków, którym losy odmówiły miejsca w kraju ojczystym w chwili dla niego decydującej.

Znamy i wysoko cenimy hart ducha Polonii zagranicznej, jej przywiązanie do Ojczyzny i tradycji polskiej. Wiemy, że losy naszej Ojczyzny, jej przyszłość nie mniej gorąco obchodzą Polaków na obczyźnie niż nas tu w kraju, — za tę przyszłość bezpośrednio odpowiedzialnych, wiemy, że Polonia zagraniczna przeżywa obecne chwile w takim samym napięciu, jak my w kraju.

W okresie jaki przeżywamy i w wypadkach, jakie w mniej lub więcej bliskiej przyszło ci nas oczekują, wszystkie ośrodki Polonii działać muszą na rzecz Ojczyzny, pamiętając, że los Ojczyzny jest też ich losem i udziałem.

W czasie więc przyszłej wojny postawa i praca naszych polskich ośrodków na obczyźnie bez względu na kraj zamieszkiwany będzie mogła być rzucona na tę lub inną szalę wojny. Czy znajdą się w kraju sprzymierzonym, neutralnym, czy wrogim — mamy prawo żądać od naszych współbraci, aby ich udział w pracy wojennej świata działał na korzyść Ojczyzny, a nigdy — nawet pośrednio — przeciw Niej. Tak właśnie rozumiemy żołnierski i narodowy obowiązek Polaka za granicą w czasie wojny.

Jeżeli tylko dojdzie do wojny, to cel naszej walki i stawka w grze zawsze najwyższa. Nasze położenie jest tego rodzaju, że w końcowym rezultacie zawsze będziemy walczyć o całą naszą przyszłość jako wielkiego państwa — o naszą niezależność i samodzielne miejsce w szeregu wolnych państw. To wszyscy Polacy w kraju rozumieją i dlatego tak jednolita i nieugięta jest postawa całego społeczeństwa polskiego.

Zależy na tym, aby i Polacy na obczyźnie w podobny sposób rozumieli istotę i cel naszych dążeń i zamiarów. Nie tylko muszą sami rozumieć, ale powinni uświadamiać innych, informować o Polsce i jej stanowisku obce społeczeństwa, wśród których żyją, powinni uporczywie walczyć z fałszywymi i niekorzystnymi dla nas nastawieniami opinii publicznej, wykrywać i piętnować kłamstwa wrogiej propagandy, jaką nasi nieprzyjaciele rozpętają w obcej prasie.

Poza obowiązkiem ogólnego współdziałania i pracy na korzyść kraju, wielu naszych rodaków za granicą ma jeszcze osobisty obowiązek wobec Ojczyzny. Wszyscy żołnierze rezerwy muszą pospieszyć do kraju, aby złożyć ofiarę trudu wojennego z bronią w ręku. Niech więc zawczasu ustalą sobie marszrutę powrotu do kraju i niech nie zwlekają ani godziny, gdy Ojczyzna zawoła ich pod swoje sztandary bojowe.

Droga powrotu nie zawsze będzie łatwa. A skoro już komu zdarzy się, że od kraju zostanie odcięty i nie danym mu będzie szczęście walczyć i zwyciężać pod sztandarami naszych pułków i pod rozka-

zami Naczelnego Wodza, niechże bije się o wielką Polskę pod sztandarami naszych sojuszników. Jak tyle razy w historii — taki los wielu Polaków i dziś musi spotkać i na to trzeba być przygotowanym.

Gdziekolwiek w chwili decydującej znajdzie się na obczyźnie Polak, niech zachowa wierność Ojczyźnie, niech poświęci wszystko w jej obronie, — czy z bronią w ręku, czy w jakikolwiek inny dostępny mu sposób, Niech współdziała z nami, niech złoży na ołtarzu Ojczyzny taką ofiarę, na jaką go tylko będzie stać.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

— Niech diabli wezmą dyplomatyczne stosunki, mylordzie! zaręczam ci, że ten chytry lis jest niczym innym, tylko szpiegiem. Przekonasz się, że będzie zajmować się bardzo mało dyplomacją, a za to szkodzić ukrytym tu monarchistom, heroicznemu „Szkarłatnemu Kwiatowi" i jego zacnej lidze.

— Jestem pewna — rzekła hrabina, przygryzając wargi — że jeżeli ten Chauvelin zamierza zrobić nam krzywdę, to znajdzie wiernego sprzymierzeńca w osobie lady Blakeney.

— A to dopiero złośliwa kobieta! — wykrzyknęła lady Portarles.

— Lordzie Grenville, jesteś bardzo wymowny, proszę cię zatem, wytłumacz hrabinie, że mówi niedorzeczności. W twojem położeniu tu w Anglii, pani — ciągnęła zwróciwszy się do emigrantki z twarzą zaczerwienioną z oburzenia — nie możesz sobie pozwalać na te pańskie kaprysy, które tak lubią wasi francuscy arystokraci. — Lady Blakeney może być w przyjaźni lub nie z tymi łotrami z rewolucji, mogła mieć coś wspólnego lub nie ze skazaniem St. Cyra, ale jest dziś osobą bardzo wysoko postawioną; sir Percy Blakeney ma większą fortunę, niż pół tuzina innych lordów wziętych razem i cieszy się ogromnym poważaniem u dworu, więc chcąc poniżać lady Blakeney, nie zaszkodzisz jej z pewnością w niczym, tylko siebie pani ośmieszysz. Czyż nie mam racji, mylordzie?

Lecz nikt nie dowiedział się nigdy, co o tym długim kazaniu lady Portarles pomyślał lord Grenville lub hrabina de Tournay, gdyż właśnie podniesiono kurtynę. Rozpoczynał się trzeci akt Orfeusza i ze wszystkich stron zaczęły dochodzić niecierpliwe sykanie o ciszę.

Lord Grenville pożegnał spiesznie panie i wślizgnął się do swej loży, gdzie Chauvelin przesiedział cały antrakt, sam z nieodstępną tabakierką w ręku. Blade oczy wlepił w lożę naprzeciw, gdzie z szelestem jedwabiu i wesołym śmiechem na ustach weszła właśnie w towarzystwie męża piękna lady Blakeney. Wyglądała wprost czarująco w lekko zapudrowanych złotawych puklach, przytrzymanych nisko w tyle głowy olbrzymią czarną wstążką. Ubrana zawsze według ostatniej mody, tym razem wzgardziła skrzyżowanym szalem, ogólnie wówczas noszonym. — Miała suknię o krótkiej klasycznej talii, którą przyjęto niebawem w całej Europie i w tym stroju była szczególnie piękna, gdyż podnosił wspaniałą linię jej postaci — a błyszcząca materia sukni lśniła bogactwem złotych haftów.

Gdy weszła, wychyliła się, aby przywitać znajomych; z loży królewskiej posłano jej krótkie i serdeczne pozdrowienie.

Chauvelin śledził ją uporczywie z początkiem trzeciego aktu, gdy słuchała z zajęciem muzyki. Drobna jej rączka bawiła się wachlarzykiem, wysadzonym kosztownymi kamieniami. Głowę jej, szyję i ramiona okrywały wspaniałe diamenty złożone w darze przez ubóstwiającego ją męża.

Małgorzata ogromnie lubiła muzykę. Orfeusz ją zachwycał. — Radość życia odbijała się na jej twarzyczc, w wesołych niebieskich oczach i drżała uśmiechem na ustach. Licząc dopiero 25 lat, w pełni rozkwitu swej młodości, była bóstwem uwielbianym przez najwykwintniejsze towarzystwo Dwa dni temu „Day Dream" powrócił z Calais — przywożąc wiadomości o ukochanym bracie. Armand donosił, że odbył szczęśliwie podróż, że myśli o niej i że będzie ostrożny, o ile tylko na to możność pozwoli. I w tej chwili słuchając namiętnych akordów Glucka, zapomniała o rozczarowaniach, o przelotnych marzeniach, zapomniała nawet o dobrodusznej, ospałej miernocie męża, który obsypywał ją brylantami i splendorami wielkoświatowego życia. Sir Percy pozostał przy żonie tak długo, jak mu nakazywały formy grzeczności i odstąpił swe miejsce w loży jego królewskiej wysokości i całemu zastępowi wielbicieli, którzy składali hołd królowej mody. Wyszedł na pogawędkę z przyjaciółmi, ale Małgorzata nie zapytała nawet, czemu ją opuszcza, ani gdzie idzie, tak mało ją to interesowało.

Choć otaczał ją świetny dwór złotej młodzieży londyńskiej — wyprawiła wszystkich z rozpoczęciem trzeciego aktu, pragnąc pozostać sama z Gluckem.

Dyskretne zapukanie do drzwi oderwało ją od muzyki.

— Proszę — rzekła z lekkim odcieniem zniecierpliwienia, nie patrząc na intrusa.

Chauvelin, czekając na sposobną chwilę, zauważył, że była sama i nie zważając na niecierpliwe „proszę", cicho wsunął się do loży i stanął za krzesłem Małgorzaty.

— Jedno słówko, pani — szepnął.

Małgorzata obróciła się żywo.

— Przestraszyłeś mnie — rzekła z wymuszonym uśmiechem. — Twoja obecność nie jest dla mnie wcale pożądana, gdyż chcę słuchać Glucka i nie jestem usposobiona do rozmowy.

— Ta chwila daje mi jedyną sposobność — odpowiedział spokojnie; i nie czekając na pozwolenie, przysunął krzesło tak blisko, że mógł szeptać jej do ucha, nie przeszkadzając słuchaczom i nie będąc widziany na ciemnym tle loży. — Jest to moja jedyna sposobność — powtórzył, nie otrzymawszy odpowiedzi. — Lady Blakeney jest zawsze tak otoczona, tak poszukiwana przez swych wielbicieli — że zwykły stary przyjaciel nie może mieć żadnych specjalnych względów...

— W takim razie musisz poszukać innej sposobności — odparła z rozdrażnieniem. — Dziś idę po operze na bal do lorda Grenville'a — gdzie i ty z pewnością będziesz — więc przeznaczę ci 5 minut czasu na rozmowę.

— Trzy minuty w tej pustej loży wystarczy mi zupełnie, a zdaje mi się, że postąpisz rozsądnie, jeżeli wysłuchasz mnie, pani St. Just.

Małgorzata drgnęła. Chauvelin nie podniósł głosu,

zażył spokojnie tabaki, a mimo to było coś w jego bladych oczach, co mroziło krew w żyłach, jakgdyby przeczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa.

— Czy to groźba, panie? — zapytała.

— Nie, piękna pani. To tylko strzała wymierzona w próżnię.

Umilkł na chwilę, gotowy do skoku jak kot na widok biegnącej myszy, gdy czeka z zadowoleniem na ból, który zada.

— Twój brat St. Just jest w niebezpieczeństwie — szepnął po chwili.

Ani jeden muskuł nie drgnął na pięknej twarzy Małgorzaty. Chauvelin mógł ją widzieć tylko z profilu, lecz będąc wybornym obserwatorem, zauważył nagle drgnienie powiek i bolesny skurcz ust.

— Znów jeden z twoich urojonych spisków — odrzeła z udaną wesołością. — Zrobiłbyś lepiej, gdybyś powrócił na twoje miejsce i nie przeszkadzał mi w słuchaniu muzyki.

Nerwowym ruchem zaczęła wachlarzem wybijać takt o poręcz loży. Selima Storace śpiewała właśnie „Che fare" i cały teatr z przejęciem słuchał cudnego głosu primadonny. Chauvelin nie ruszył się z miejsca i z niezmąconym spokojem patrzył na ruchy nerwowej rączki, która zdradzała, że strzała trafiła celnie.

— A więc? — rzekła nagle w tym samym niedbałym tonie.

— A więc obywatelko?

— Co grozi memu bratu?

— Mam dla ciebie wiadomości o nim i zdaje się, że cię zainteresują, ale najpierw pozwól mi wszystko wytłumaczyć. Czy mogę?

Zapytanie było zbyteczne. Wiedział dobrze, że choć Małgorzata była w dalszym ciągu odwrócona do niego, każdy nerw drgał w oczekiwaniu.

— Przed kilkoma dniami prosiłem cię o pomoc. Francja potrzebowała jej i myślałem, że będę mógł liczyć na ciebie. Tymczasem zawiodłem się. Od tego czasu moje liczne zajęcia i twoje światowe obowiązki rozdzieliły nas, chociaż zaszło dużo nieprzewidzianych faktów...

— Do rzeczy, do rzeczy — przerwała. — Muzyka jest czarująca i słuchacze zaczną się niecierpliwić twojem szeptaniem.

— Chwileczkę, pani. Tegoż dnia, kiedy miałem honor spotkać cię w Dower, w godzinę po otrzymaniu twej ostatecznej odpowiedzi, wszedłem w posiadanie pewnych dokumentów, które mi wyjawiły nowy plan ucieczki całej bandy arystokratów, pomiędzy innymi i zdrajcy de Tournay. Plan ten zorganizowany został przez tego intryganta, zwanego „Szkarłatnym Kwiatem". Niektóre nici tego tajemniczego spisku wpadły w moje ręce, ale nie wszystkie i potrzebuję ciebie... musisz mi dopomóc, aby zdobyć cały kłębek.

Małgorzata słuchała go ze wzrastającym niepokojem. Wzruszyła ramionami i rzekła lekceważąco.

— Czy ci nie powiedziałam już raz przyjacielu, że mnie nic nie obchodzą ani twoje plany, ani „Szkarłatny Kwiat?" Gdybyś nie był wspomniał o moim bracie...

— Trochę cierpliwości, błagam cię, pani — ciągnął dalej z flegmą. — Dwaj dżentelmeni lord Antony i sir Andrew byli tej samej nocy w „Odpoczynku Rybaka".

— Wiem, widziałam ich tam.

— Wiedziałem już przez moich szpiegów, że należą do tej przeklętej ligi. Sir Andrew przewiózł hr. de Tournay i jej dzieci przez kanał. Gdy ci dwaj młodzi ludzie zostali sami w gospodzie, moi szpiegowie wtargnęli do kawiarni, związali i ubezwładnili tych dwóch kawalerów, wydobyli papiery z ich kieszeni i oddali mi je.

W mgnieniu oka zgadła, gdzie leżało niebezpieczeństwo.

— Papiery? Czyżby Armand był nieostrożny? Sama myśl o tym przepełniała ją zgrozą, ale ciągle jeszcze nie chciała zdradzić, że się lęka, i nie przestała śmiać się wesoło.

— Twoja bezczelność przechodzi wszelkie granice! Rabunek połączony z gwałtem! I to tu, w Anglii, w przepełnionym zajeździe? twoi ludzie mogli być schwyceni na gorącym uczynku!

— Więc cóż? oni są dziećmi Francji i w dodatku mają rutynę, którą nabyli u twego powolnego sługi. Gdyby ich schwytano, byliby bez słowa protestu poszli do więzienia, do ciężkich robót, nie wydawszy nikogo. W każdym razie warto było zaryzykować. Niekiedy napełniony hotel jest bezpieczniejszy, niż ci się to zdawać może, a moi ludzie mają doświadczenie.

— Dobrze, a te papiery? — spytała niedbale.

— Choć dowiedziałem się z tych dokumentów o niektórych nazwiskach... i działalnościach... które wystarczą mi, aby na razie przeszkodzić spiskowi, nie wywnioskowałem z nich niestety kim jest „Szkarłatny Kwiat".

— W takim razie, przyjacielu, nie postąpiłeś ani o krok dalej, niż byłeś poprzednio, nieprawdaż? Możesz mi zatem pozwolić wysłuchać w spokoju ostatniej części arji? Ach! — dodała, udając, że ziewa ze zdumienia. — Gdybyś nie był wspominał o moim bracie...

— Dochodzę właśnie do jego sprawy, pani. Między znalezionymi papierami był też list do sir Andrew Pfoulkes'a, pisany przez twego brata St. Justa.

— No i cóż z tego?

— Ten list wskazuje, że twój brat nietylko sprzyja nieprzyjaciołom Francji, ale jest ich pomocnikiem, jeżeli nie członkiem ligi „Szkarłatnego Kwiatu".

Ostatecznie cios został zadany. Małgorzata dawno go już oczekiwała.

Za nic nie chciała okazać lęku, przeciwnie, usiłowała zachować nadal ton lekceważący, żartobliwy i aby się opanować, skupiała wszystkie siły i zasoby swej inteligencji. Nawet teraz, gdy cios padł, nie straciła zimnej krwi. — Wiedziała, że Chauvelin mówi prawdę. Był zanadto poważny i oddany ohydnej sprawie, zanadto dumny ze swych rodaków-wywrotowców, aby poniżać się do podłych kłamstw bezcelowych.

Ten list Armanda, tego nieostrożnego szalonego Armanda, znajdował się w rękach Chauvelina! Małgorzata wierzyła w to niezachwianie, jakgdyby widziała go na własne oczy. Wiedziała, że Chauvelin zachowa go do swoich celów i że użyje go przeciwko Armandowi lub zniszczy stosownie do korzyści, jakie może osięgnąć. Wszystko to wiedziała, a śmiała się wciąż dalej wesołym, prostym śmiechem.

— A więc mój drogi — rzekła zwracając się do niego przez ramię i patrząc mu prosto w oczy — czyż nie powiedziałam ci, że jest to z pewnością jakiś urojony spisek? Armand w lidze z tym zagadkowym „Szkarłatnym Kwiatem"! Armand pomagający tym francuskim arystokratom, którymi pogardza! Winszuję ci! Ta bajka jest rzeczywiście znakomitym tworem twej fantazji!

— Pozwól mi dodać, pani — rzekł z naciskiem — że St. Just jest skompromitowany bez najmniejszej nadziei ratunku.

W loży zapadło przez kilka sekund głębokie milczenie. Małgorzata siedziała wyprostowana bez ruchu, próbując zebrać myśli, zorientować się w położeniu, powziąć jakiekolwiek postanowienie.

Na scenie Storace kończyła arię i w stylowej sukni wedle mody XVIII wieku kłaniała się klaskającej z zapałem publiczności.

— Chauvelin — rzekła w końcu głosem bardzo spokojnym i pewnym — przyjacielu — musimy się w końcu porozumieć. Zdaje mi się, że mój umysł zardzewiał w tym mglistym klimacie. Powiedz mi, czy pragniesz gorąco dowiedzieć się, kim jest „Szkarłatny Kwiat?"

— To najzacieklejszy wróg Francji, pani, i tym niebezpieczniejszy, że pracuje w ukryciu.

— Tym szlachetniejszy, chcesz powiedzieć... dobrze. A teraz pragniesz zmusić mnie do szpiegostwa, wzamian za życie mego brata Armanda... czy tak?

— Fe! dwa brzydkie słowa, piękna pani — zaprotestował grzecznie Chauvelin — nie może być mowy o „zmuszaniu", a przysługa, o którą cię proszę w imieniu Francji, nie może być nigdy nazwana brzydkim mianem szpiegostwa!

— W każdym razie tak tę czynność tu nazywają — odparła oschle. — Więc to jest twojem dążeniem?

— Moim dążeniem jest, abyś wyprosiła przebaczenie dla Armanda St. Just, oddając mi małą usługę.

— Jaką?

— Po prostu, żebyś dziś wieczorem zwracała baczną uwagę na wszystko. Pani St. Just, słuchaj: pomiędzy papierami, które znaleźliśmy przy sir Andrew Ffoulkes, była notatka. Patrz — dodał, wyciągnąwszy z kieszeni skrawek papieru i podał jej do przeczytania.

Był to ten sam skrawek papieru, który przed 4 dniami obaj młodzieńcy mieli w rękach, w chwili gdy napadli na nich szpiegowie Chauvelina. Małgorzata wzięła go machinalnie i nachyliła się, aby przeczytać. Dojrzała tylko dwie linie skreślone widocznie umyślnie zmienionym pismem.

Odczytała treść półgłosem.

— Pamiętajcie, że tylko w ważnych wypadkach możemy się spotkać. Macie wszystkie potrzebne wskazówki na drugiego. Jeżeli chcecie jeszcze ze mną pomówić, będę na balu G.

— Co to ma znaczyć?

— Przeczytaj jeszcze raz, to zrozumiesz.

— W rogu jest mały znak — czerwony kwiatek.

— Tak.

„Szkarłatny Kwiat!" — zawołała żywo — a G. oznacza bal Grenville'a... będzie dziś wieczorem na balu u lorda Grenville'a!

— I ja w ten sposób to rozumiem, pani — potwierdził Chauvelin.

— Gdy moi szpiegowie związali i przeszukali sir Andrew Ffoulkesa i lorga Antony'ego Dewhursta, kazałem ich przenieść do pewnego opuszczonego domu, który wynająłem na drodze ku Londynowi. Przetrzymałem ich tam aż do dnia dzisiejszego, ale po znalezieniu tego oto papieru postarałem się, aby jak najprędzej stanęli w Londynie i zdążyli na bal lorda Grenville'a. Rozumiesz? Z pewnością będą mieli mnóstwo rzeczy do omówienia ze swym wodzem. — Poszukają sposobności widzenia się z nim — jak to zresztą sam zaproponował. Dlatego też dziś rano dozorcy zniknęli i dwaj dżentelmeni znaleźli w swym więzieniu wszystkie zamki i bramy otwarte, a na podwórzu dwa dobre, osiodłane konie. Nie widziałem ich jeszcze, ale nie ulega wątpliwości, że przyjechali do Londynu co koń wyskoczy. Teraz widzisz, obywatelko, jakie to proste.

— Rzeczywiście, bardzo proste — rzekła z przekąsem w głosie. — Gdy chcesz zarżnąć kurczę, łapiesz je, skręcając mu szyję, z tą różnicą, że kurczę nie uważa, że to bardzo proste. Teraz kładziesz mi nóż na gardle i sądzisz, że nie ma nic prostszego, ale ja jestem zupełnie innego zdania.

— Nie, obywatelko, ofiarowywam ci jedynie sposób wyratowania brata, którego kochasz, ze skutków jego szaleństwa.

Twarz Małgorzaty złagodniała, oczy jej zaszły łzami i szepnęła jakby do siebie:

— Jedyna istota na świecie, która mnie prawdziwie kochała — do końca. Ale co mam robić, Chauvelin? — rzekła z bezgraniczną rozpaczą w głosie. — W moim obecnym położeniu jest to przecież niemożebne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z polskiej wyprawy
w Himalaje.



Członkowie pierwszej polskiej wyprawy alpinistycznej w Himalaje dotarli z końcem maja b. r. do lodowca Lwanl, znajdującego się na południowy-wschód od masywu Manda Devi, zakładając na wysokości około 4.300 metrów swoją bazę, mającą stanowić punkt wyjściowy dla zdobycia wschodniego wzgórza Manda Dovi o wysokości 7.430 metrów. Szczyt ten jest najwyższym z niedostępnych dotychczas grzbietów w Himalajach Garhwalu.

Otrzymane bezpośrednio od członków polskiej wyprawy himalajskiej zdjęcie przedstawia moment wymarszu karawany polskiej z Almory w kierunku lodowca Lwanl.

Stoją od lewej ku prawej członkowie wyprawy: Dr. inż. Bujak, inż. A. Karpiński, inż. Klarner.

Polski Dzwon Wyzwolenia
na Wystawie Światowej w Nowym Jorku.

W pawilonie polskim na Wystawie Światowej w Nowym Jorku zawisł potężny dzwon, nazwany polskim Dzwonem Wyzwolenia. Na dzwonie tym, którego autorem jest art. rzeźbiarz Al. Borawski, została przedstawiona w szeregu scen cała martyrologia polskich walk o niepodległość. Zostały przedstawione w plastycznej formie dzieje Polski porozbiorowej aż do chwili jej pełnego triumfu i zwycięstwa to znaczy do roku 1918.

Jest więc tu przedstawiony najtragiczniejszy, a równocześnie najbardziej bohaterski, najbardziej przesiąknięty patriotyzmem okres naszych dziejów.

Okres, który na płaskorzeźbie pokrywającej dzwon został przedstawiony jako jeden niemilknący huragan ciągłych porywów do walki, ciągłych zmagań się z potęgą wroga, ciągłym dążeniem do niepodległości.

Ciężka to droga i ciężka walka, toteż gęsto widniają krzyże cmentarne pokrywające powstańcze mogiły.

Ale nad światem wciąż płynie huragan i dymi niebo łuną pożarów i wojny. Z tej zawieruchy wyłaniają się sceny historyczne lub symboliczne. Sceną główną jest postać Polski przywiązanej do zaborczych słupów granicznych z trzema czarnymi orłami. U jej stóp gryzą się trzy potworne bestie i gady, symbolizujące tu trzy zabory.

Postać Polski otaczają dzieci polskie, rycerze i Orlęta lwowskie, jako najpiękniejszy symbol naszego bohaterstwa i patriotyzmu.

Dalej wszędzie widnieją jakieś potworne gady walczące między sobą o nasze mienie. To obcy najeźdźcy, tuczący się tymi wszystkimi bogactwami, któreśmy od wieków nagromadzili w naszym kraju. —

Obok rozpoczyna się scena następna. Pod sztandarem z Matką Boską Jasnogórską idą kosynierzy pod dowództwem Kościuszki. Obok zjawia się postać grenadiera, który łoskotem bębna wzywa Polskę, Litwę i Ruś do walki o wspólną sprawę.

Tuż pod postaciami świętych polskich św. Kazimierza Królewicza, Andrzeja Boboli, Stanisława Kostki, Jana Kantego, św. Wojciecha i św. Jacka wije się korona z cierni, mająca symbolizować mękę narodu polskiego z czasów niewoli.

Dół pomnika, oddzielony pasem ornamentacyjnym od scen środkowych, zawiera portrety przywódców ruchu niepodległościowego i wodzów polskich z lat 1768—1918. Widzimy tu więc Kazimierza Pułaskiego, Tadeusza Kościuszkę, Józefa Poniatowskiego, Henryka Dąbrowskiego, Chłopickiego, Adama Mickiewicza, Romualda Traugutta i Józefa Piłsudskiego. Pomiędzy portretami widnieją herby miast polskich, które odegrały w historii swe wybitne role jak Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, Toruń, Cieszyn, Krzemieniec i Wilno.

Całość dzwonu jest jak gdyby pomnikiem bohaterstwa narodu polskiego przeznaczonego dla Polonii amerykańskiej. Na nim bowiem widnieją najbardziej wzniosłe, bohaterskie i tragiczne karty naszej historii.

Jest on świadectwem tej siły duchowej Narodu polskiego, której nie zdoła pokonać żadna przemoc fizyczna. Dzwon swym spiżowym głosem z wieży nowojorskiej wystawy przypomina światu o naszej sile, zjednoczeniu i męskiej postawie.

*

Znany pisarz Liwin Mumford w tygodniku „New-jorker“ w artykule poświęconym opisowi wystawy światowej w Nowym Jorku twierdzi, że przezroczysta wieża metalowa pawilonu polskiego jest jedną z najpiękniejszych rzeczy na tej wystawie i że po zamknięciu wystawy powinna tam pozostać na stałe jako ozdoba przyszłego parku publicznego. Zdaniem Mumforda wieża ta jest technicznie i artystycznie dziełem najbardziej zbliżonym do ideału architektury nowoczesnej.



Dnia 2 bm. odbyły się we Francji wielkie uroczystości religijne, związane z 700-letnią rocznicą przybycia do katedry miasta Sens oryginalnej korony cierniowej Jezusa Chrystusa. Korona ta została wykupiona przez św. Ludwika z rąk kupców weneckich. Na zdjęciu kardynał Verdier błogosławi koroną cierniową Chrystusa, przymocowaną do krzyża, tłumy wiernych, zgromadzone na trasie procesji.

*

Jednym z najbardziej atrakcyjnych pawilonów wystawy nowojorskiej jest pawilon elektryczności, tej siły, która w coraz większym stopniu staje się współczynnikiem cywilizacji i postępu. W dużej sali pawilonu ustawiono olbrzymie generatory, które wytwarzają napięcie, dochodzące do 10 milionów wolt. Obecna Wystawa światowa w Nowym Jorku zużywa codziennie tyle prądu ile zużywa 350.000 mieszkańców liczące miasto.

Zwiedzający pawilon elektryczny mogą użyć niecodziennych emocyj. Co chwila w czterech ścianach sali rozlegają się grzmoty generatorów, o natężeniu przewyższającym grzmot w górach. Wyładowania elektryczne stwarzają silne emocje, w których, jak wykazuje statystyka, lubuje się najbardziej płeć słaba. Wśród zwiedzających „salę grzmotów“, jak określają pawilon elektryczności przewodnicy, większość stanowią kobiety amerykańskie, które, zatykając uszy

przed grzmotem, rozszerzonymi oczyma chłoną majestatyczne widowisko wyładowania iskry elektrycznej o wielomilionowym napięciu.

*

Grzmiąca mgła. Tak nazywają murzyni wodospady Wiktorii w Afryce Południowej. Urok tego zjawiska potrafiono wyczarować na Wystawie światowej w Nowym Jorku.

W parku atrakcji znajduje się sztuczny wodospad, długości 54 metry. 500 tysięcy litrów wody na minutę, spadających z 7-mio metrowej wysokości huczy ogłuszającym grzmotem wodospadów afrykańskich. Tunel ze specjalnego szkła prowadzi zwiedzającego w sam środek wodnej kurzawy, dając widowisko w swojej wspaniałości nigdy dla zwiedzającego nie zapomniane.

*

Zwiedzający wystawę nowojorską między innymi mogą upajać się w świecie baśni, gdzie dzięki zastosowaniu nowoodkrytych praw fizyki stworzono zaczarowany ogród z malowniczymi grotami, które z wielokrotnionym echem powtarzają każdy szept, wypowiedziany w pobliżu. Z ogrodu przechodzi się do zaczarowanego zamku, z którego okien, dzięki odpowiednim złudzeniom optycznym odsłaniają się niezrównane w swej malowniczości widoki. Tu spotykają się romantyczne pary, które pragnęły się wyrwać z monotonnego życia i przeżyć bodać godzinę jedną w innym świecie — świecie baśni, który, jak powiedział jeden z wybitnych psychologów angielskich, działa na duszę człowieka, jak kąpiel orzeźwiająca na ciało ludzkie.

Podobnych dziwów na tej światowej Wystawie jest tysiące.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Uciesyłam sie łokrótecnie wkiejsik jak mi ten łuferma Maciek pedział, ze juz pisał do „Roli“ nie bedzie. Myślałam, ze pewno pypcia na jęzorze dostał bez to ujadanie na baby, dopiro mi gospodyni sepnęli do łucha, ze Maciek juz z kretesem skaputniał, bo mu pono krasula wianecek zjadła. Widziałam przecie, ze bucał o cosik, bo łoba ślipia jaz zapuchnięte miał łod płacu ło ten swój wianecek. Boi sie tez pokraka babów, bo mu łodpedziały, ze łeb chorobie ukręcą jak jesce powazy sie w „Roli“ chociaz jedno słówecko pisnąć na baby.

Mnie zaś, jak na despet, cegosik kuraś łodsedł do gadania, ze ani rus zadne śpasy do głowy przyść nie kcą. Bez to tez dziś łopowiem ino ło jedny dzieuse, jak to wywiedła na dudka samiuśkiego, prawdziwego diobła.

A było to tak:

W jedny wsi, blisko karcmy, miała chałupą gdowa, co miała dwie dzieuchy, jedną swoją córkę, a druga była jej pasierbicą.

Córecke swoją stroiła i robić nic ji nie kazała, a ino pasierbicą upychała we wszyćkiej robocie. — W zimowe zaś wieczory wypędzała z kądzielą do karcmy, bo macose skoda było palić w domu światła przy robocie.

Bidna tez Marysia musiała iść prząść kądziel do karcmy. Jednego wiecora gdy wesła, ujźrała jakisik panów we frakach, no i muzyka tez grała jaz sie karcma trzęsła. Łochotnie by Marysia wróciła do domu, bo ją strach zbirał kiej ujźrała, ze ci panowie to nie zadne zwycajne chłopy, ale same biesy z piekła. Przezegnała sie ino nabożnie i siadła se w kącie na ławie.

Łoprząś całą kądziel co wiecora musiała, bo inacy macocha zbiła by ją łokrutecnie. I chociaz muzyka rżneła łod łucha, nie zwazowała nawet na zprasanie do tańca, ale przędła, ze ino ji wrzeciono w palicach furcało. Az sie tu zbliza do niej jeden z tych biesów i pociąga ją kuniecnie za kiecke, zeby sła śnim tańcować.

— Posmyk, chodź tańcować, bedziemy sie obyrtować! — pada do Marysi.

— Nie pódę! — łodpedziała, bo ni mam butów na nogach. Diobeł wyleciał z izby i po kwilecce przyniósł ji piekne, nowiuśkie buty.

— Posmyk, posmyk! chodź tańcować, bedziemy sie łobyrtować — woła znowu bies.

— Kiej pońcochów ni mam — pada Marysia.

Bies pochybał na pole i przyniósł ji jedwabne pońcochy.

— Posmyk, posmyk! chodź tańcować — woła znowu bies.

— Ni mam pikne spodnice — łodpedziała mu.

Tak poleciał i przyniósł spodnice tybetową w ładne kwiatecki.

— Posmyk, posmyk! chodź tańcować — woła ją bies.

— Nie pódę, bo ni mam białe haftowane zopaski — pada dzieucha.

Zaś posed i przyniósł tę zopaskę i znów woła, coby sła tańcować. A Marysia gaga, ze potrza ji jesce gorsetu. No i przyniósł ten gorset, ino zeby posła śnim tańcować. Ale Marysia pada, ze trza ji do tego wysywane kosule. Tak przyniósł bies kosulę, jaką kciała.

— Posmyk! Posmyk! chodź tańcować — prosi ją bies.

— Nie póde, bo ni mam korali — łodpedziała.

Pochybał gdzieś i przyniósł trzy snury korali.

— Ni mam jesce do tyk korali wstązecek — pada mu.

Przyniósł też i wstązki. Ale Marysia nie kciała jesce tańcować, dopóki sie nie umyje przed ubraniem tych pieknych strojów. Juścić bies głupi nosił wodę w przetaku, bo mu tak kazała Marysia. Nosił i nosił te wode, chociaz wody ani kropli nie było, bo wszyćka bez sito wyciekła. Az nareście kogut zapiał na północ, a w te razy biesy musieli chybać do piekła.

Tak dzieucha zebrała w tłomocek przyniesione bez biesa stroje i kądziel — i uciesona posła do chałupy. Raniuśko nie mało zdziwiła sie macocha i jej córka, kiej ujźrały u Marysi tyla piknych rzeczy. Tak tez uradziły se, ze pódzie macochy córka na

drugi wiecór do karcmy prząść kądziel. No i posła, a jak bies ją zaprasał, zeby sła śnim tańcować, głupia i łapcywa dzieucha kazała mu odrazu przynieś wszyćko. Juścić za to tańcować z biesem musiała, jaz wkońcu łeb dzieuse ukręcił, a ją przez głowy zaniósł ku ich chałupie i łoparł na łoknie nogami do góry. Gdy raniuśko macocha ujźraja, zacena pyskować na córkę i wyzywać ją, bo kiecka ji łopadła na plecy a gicale caluśkie stercały gołe, jaz łokropa było spojźreć. Juścić łozgniwana matka z kijem wyleciała na pole, zeby nalezycie zwalić niewstydnicę.— W te razy ciało córki fajt na ziemię, a matka w krzyk ze strasnego zalu za córecką. Zaś posierbicy, ze była pobozną i mądrą, bies nie zrobił nic złego.

Wielga ino skoda, ze mnie tam nie było wtedy w ty karcmie, bo bym była jesce mądrzejsa łod ty Marysi. Nie stroje kazowałabym znosić biesowi, ale złociuśkie piniądze. A musiał by mi przynieść caluśkie dwa korce. Hej, mój Boze! dopiro by chłopocyska spozirali na mnie łakomie i wszyscy by sie mi kłaniali, nawet sam nas prefesór z łorganistą. Ale i tak bym sie za zadnego nie wydała, bo ja kcę ino takiego, coby ino przy jedny siedział, chociaz bym go miała ze świcką po świecie sukać i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia. II.

Do Londynu wróciła niedawno 72-letnia angielska dziennikarka, nazwiskiem Daisy Bates, która spędziła 40 lat wśród ludożerców środkowej Australii. Jeden z wielkich wydawców w Londynie przygotowuje obecnie druk jej pamiętników, jako bardzo zajmujących.



Polowanie krajowców na kangury.

Na krótko przed australijską podróżą księcia Gloucester dwa wrogie plemiona tubylców stały naprzeciw siebie w pobliżu małego osiedla Oaldea w puszczy australijskiej. Potrząsali groźnie przygotowaną bronią i zwyczajem papuasów zasypywali się gradem obelg.

Walka stawała się nieunikniona, gdy naraz z zarośli lasu wyłoniła się dziwna postać. Była to stara kobieta z białymi włosami, która zdawała się przybywać prosto z jakiegoś prastarego zamku szkockiego. Miała na sobie suknię z roku 1900, szeroki kapelusz z kwiatami i piórami i nieprawdopobnie wielki parasol.

— Czyście oszaleli? — krzyknęła na zdumionych tubylców w ich mowie. — Nie chcę, żebyście się wzajemnie mordowali. Oddajcie mi natychmiast swoje dzidy!

Czarni złożyli posłusznie broń, otoczyli dziwną kobietę i powitali ją entuzjastycznym okrzykiem: „Kabarli! Kabarli!" (Babka!)

Stara kobieta nie odpowiedziała nic, lecz wrzuciła niepotrzebną broń do wody strumienia, płynącego przez las.

Ta scena nie jest wymysłem. Rozegrała się istotnie i to nie tylko w Oaldea. W podobny sposób zażegnała Daisy Bates wiele innych sporów w dziewiczym lesie.

W roku 1899 przybyła 38-letnia dziennikarka Daisy Bates do Australii środkowej, ażeby napisać szereg artykułów o życiu tubylców dla pewnego wielkiego dziennika londyńskiego. Dziewiczy las australijski nie puścił jej już. Została tam, wyuczyła się powoli około 168 różnych dialektów mowy tubylców, studiowała zwyczaje i obyczaje poszczególnych plemion i starała się wpoić w nie zasady europejskiej cywilizacji.

Jeżeli dzisiaj nie ma prawie ludożerców w Australii, jeżeli poziom życia dzikich plemion podniósł się znacznie, jeśli mieszkańcy puszczy przyjęli inne formy, bardziej ludzkie, to jest to w wielkiej mierze zasługa dziennikarki Daisy Bates. Nauczyła ona tubylców wśród olbrzymich trudności i początkowej nieufności, uprawy ziemi, hodowli bydła, wychowywania dzieci i wiele innych kulturalnych sposobów życia. Jeżdżąc bez siodła na nieujeżdżonym koniu pędziła sama trzodę i 400 sztuk bydła na pastwisko. Były dnie, gdy w gorącym klimacie Australii spędzała nawet po 18 godzin bezustannie na swym ulubionym koniu.

Pewnego dnia dowiedziała się, że tubylcy zwykli wypędzać starców i ułomnych do lasu, gdzie nieszczęśliwcy padali czy to ofiarą głodu, czy też dzikich zwierząt. Postanowiła więc wykorzenić ten nieludzki zwyczaj i zrobiła to w sposób bardzo prosty. Zbudowała w dziewiczym lesie dom dla starców i kalek. Wprawdzie nie był to bardzo wygodny dom, bowiem składał się z kilku chałup, otoczonych ogrodzeniem, ale spełniał swoje zadanie.

Pierwszymi pensjonariuszami tego przytułku byli dwaj sędziwi starcy, których Daisy Bates wypędzonych znalazła w lesie, czekających cierpliwie na głodową śmierć lub pożarcie przez dzikiego zwierza.— Przyprowadziła ich do przytułku i nakarmiła ich sama, przy czym udała się dla nich na polowanie. Potem tubylcy zajęli się sami przytułkiem i karmieniem starców.

Pewnego dnia znalazła Daisy Bates w zaroślach skazanego na śmierć głodową 80-letniego ludożercę, nazwiskiem Doovie. Stary ten ludożerca rozpoczął swoją karierę jeszcze jako mały chłopak, gdy w pewnej chwili nieuwagi rodziców zabił swoje cztery siostry i zjadł je po kolei. Potem poślubił i zjadł ze smakiem kolejno swoje cztery żony, aż zaczął polować na kobiety z innych plemion. Udało mu się w ten sposób schwytać i zjeść cztery dalsze kobiety. To naraziło go na wykluczenie z grona plemienia jako starego i nieużytego pożeracza cudzych kobiet

i wygnanie do lasu. Gdyby nie Daisy Bates, stary ludożerca byłby zginął z głodu.

Wysiłki niestrudzonej Angielki nie pozostały bez skutku. Zaczęła od rzeczy zewnętrznych i nakłoniła tubylcze kobiety i tubylczych mężczyzn dzikiej puszczy do noszenia spodni i spódnic, które sama im szyła. Myśl okazała się szczęśliwa, gdyż wraz z cywilizowanym strojem zaczęli czarni przyjmować również idee swojej białej przyjaciółki.

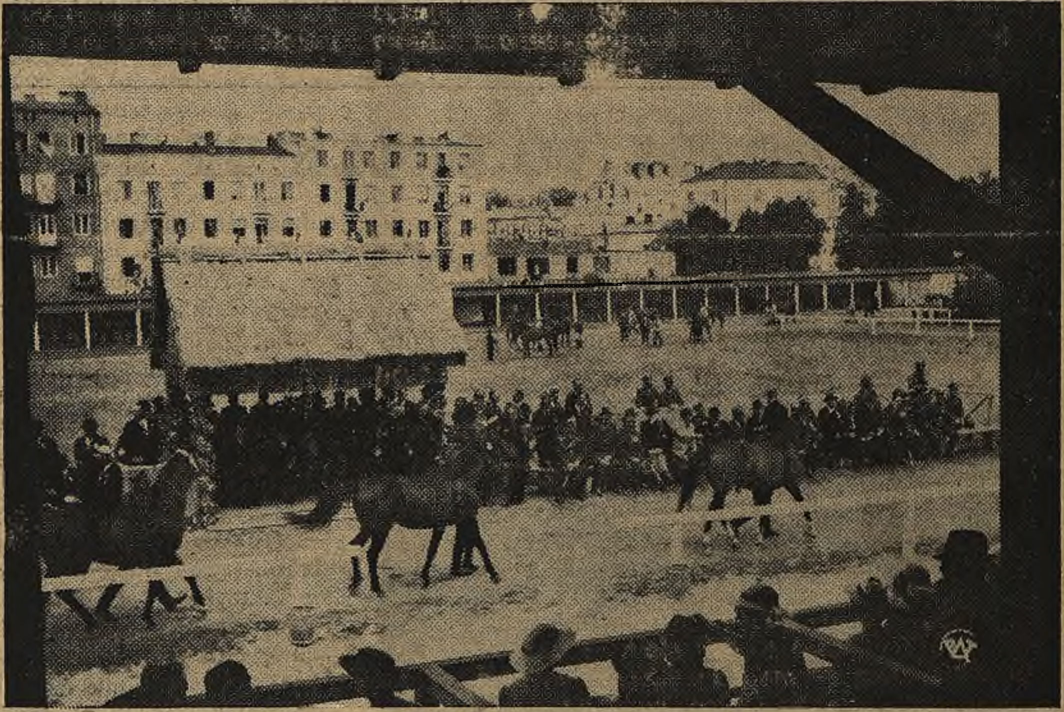
Po długim wahaniu stara obecnie pionierka kultury opuściła puszczę australijską, która stała się dla niej drugą ojczyzną, ażeby dokończyć życie w Anglii. Ale plemiona Papuasów będą jeszcze długo mówiły o swojej „Kabarli", której jedynym celem życia było uszczęśliwianie plemion kanibalskich.

Otwarcie trzeciej kraj.

Wystawy koni w Lublinie.

Dnia 1 bm. otwarta została w Lublinie trzecia z rzędu krajowa wystawa koni, zorganizowana przez Związek Hodowców Koni przy lubelskiej Izbie Rolniczej. Wystawa koni jest przeglądem naszego dorobku w dziedzinie hodowli wojskowych koni remontowych. Na wystawie lubelskiej zakwalifikowano 455 wyborowych koni, pochodzących z 13 Związków hodowców ze Związkiem lubelskim na czele.

Na zdjęciu obok widzimy defiladę nagrodzonych koni.



Czwarte przykazanie.

Już od jakiegoś czasu Franek złym okiem patrzył na ojca, starowinę nie zdolnego już do jakiej kolwiek pomocy w sześciomorgowym gospodarstwie, które syn przejął na własność, z tej racji, że już gospodarstwem zawiadywać, ani też go obrabiać nie był zdolny.

Dopóki jeszcze starowina mógł chociaż papaść bydło i zepchnąć ile tyle przy gospodarstwie, nie jadł jeszcze darmo i nie zawadzał w domu, ale gdy i tym zajęciem ojciec synowi przysłużyć się nie mógł, bo niedołężniał z dnia na dzień, nastały dlań czasy bardzo smutne, bowiem Franka gniewało coraz więcej, że starego — jak się wyrażał — darmo utrzymywać musi; a tu czasy coraz cięższe i o każdego grosza trudniej.

Pewnego dnia postanowił rozprawić się z ojcem; więc mu powiedział, że stanowczo nie będzie dalej go okrywał, ani żywił, gdyż z niego żadnego pożytku przy gospodarstwie nie ma.

— Jakto? — z trudem wykrztusił starzec i rozpłakał się. — Na to oddałem ci całe gospodarstwo, bym na starość miał przy tobie spokojny kąt i tę łyżkę ciepłej strawy — to ty mnie, wyrodny synu, teraz z domu wypędzasz? Gdzież ja teraz nieszczęsny pójdę, jak żadnej pracy nie wydolę?

— Świat jest szeroki, więc idźcie gdzie chcecie, bo ja darmozjadów w domu trzymać nie mogę.

To mówiąc, poszedł do komory, a wyszukawszy torbę i kij gruby, sękaty, wetknął ojcu do drżących rąk i przemocą wypchnął z chałupy.

— Na żebry idźcie zamiast się tu darmo w domu obijać — wyrknął zatrzaskując za starym drzwi.

Przysłuchiwał się tej sprzeczce 6-letni, ale bardzo rezolutny synek Franka; więc gdy ojciec wypędziwszy starego dziadka wrócił do izby i odezwał się:

— Daliście tato dziadkowi torbę i laskę — a z czemże ja was na żebry wyprawię gdy urosnę?

Zadumał się i zatrworzył, przy tym Franek na słowa dziecka i lęk go wówczas ogarnął niezmierny na myśl, że i jego ten sam los kiedyś czeka. Syn go tak samo wypędzi z domu, jak on dziś ojca swego.

Nie namyślając się długo wypadł z domu i puścił się za ojcem, a gdy dopędził go, przejęty skruchą, padł mu do nóg, przepraszał i błagał by mu ojciec przebaczył i wrócił do domu. Przyrzekał od dnia dzisiejszego otoczyć rodzica najczulszą synowską opieką.

Zdumiał się starzec tak nagłej przemianie syna i chociaż nie zaraz, ale dał się przeprosić, widząc rzetelną i prawdziwą skruchę Franka. Wróciwszy do domu starzec nie doznał zawodu, bo syn naprawdę jakby nie ten sam, zmienił się nie do poznania.

Jakoż od dnia tego starzec był już najważniejszą osobą w domu, gdyż Franek pomny słów synka, starał się wynagrodzić ojcu za doznane przykrości, by zasłużyć sobie na błogosławieństwo nieba i kiedyś również w starości zażywać błogiego wypoczynku przy swym synie.

Tak to dziecko natchnione Duchem Bożym, przestrzegło ojca przed ciężkimi skutkami niecnego postępku syna względem ojca, nie szanującego czwartego przykazania.

Maria Grodzicka.

Z wycieczki rolników polskich do Kopenhagi.



Rolnicy polscy w krakowskich sukmanach przy okręcie S/S „Pułaski“ po przybyciu do Kopenhagi przyglądają się z zainteresowaniem panoramie miasta.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Hanka pyskowała przez cały wieczór; nie mogła strawić doznanej zniewagi od Pietrka. Wściekała się na Anielkę, że przez nią została jak pies kopnięta i że teraz ani chodzić nie może. Nie szczędziła także docinków chłopu.

Wojtek nie wiele odpowiadał, bo jakoś dziś nie miał ochoty do kłótni z babą. Wypalił po wieczerzy fajkę i klęknął do pacierza. Hanka zaś, przygotowując twaróg w woreczku do prasy, w dalszym ciągu pyskowała; Wojtek dwa razy zaczynał pacierz i dwa razy pomylił sobie, bowiem nie pamiętał, czy mówił już „dziesięć Boskich przykazań“ i nie pamiętał, czy zmówił „wieczne odpoczywanie“ za dusze zmarłe.

Klęczał chwilę myśląc, czy ma zacząć od początku, czy też od „Wierzę w Boga Ojca!“ W głowie się mu pokręciło, że zapomniał jakie jest drugie Przykazanie i złość go ogarnęła na babę.

— Cy ty carownico przestanies juz tłuc tym pyskiem, cy nie? bo cie pieron trzaśnie! Podniósł się z klęczków, zrzucił z siebie pas i portki i wskoczył na łóżko pod pierzynę.

— Cichoze bądź juz — wyrknęła od pieca Gabryśka. Nie bedzie móg usnąć, to ci jutro społ bedzie do południa, zeby zółtko w nigo wlazło, przecie wis, ze chory.

— Wojtek wystawił z pod pierzyny głowę.

— E-e-e-che-che! sąście i wy? nima wos ta jesce więcej do scekanio?

W kącie izby siedział Władek i skrobał ziemniaki na jutrzejsze śniadanie. Nie cierpiał tej roboty, ale macocha kazała a ojciec przygroził mu paskiem, to ta i skrobał, ale ot tak! aby tylko widzieli, że darmo nie siedzi.

Cieszyło go, że matka oberwała cosi od Boronia. Dobrze jij tak, mogła tam nie chodzić — myślał sobie. Bał się tylko by się nie wydało, że to on wypuścił Anielę. Na pół ze skóry obranego ziemniaka rzucił do szaflika do wody, a wsparłszy ręce na kolanach przemyśliwał, coby tu komu jutro na złość zrobić. Wtem Hanka z gębą skoczyła na niego.

— Widzieliście deroboka? drzymoł juz bedzie!

— Niek lepi spać idzie! — wyrkła Gabryśka, gdy zobaczyła robotę Władka. — Jak łon ci naskrobie tyk zimnioków, to ani je świnie zryć nie będą.

Na to tylko czekał chłopak, bowiem rzucił na ławę kozik i zerwał się na nogi, a podskubnąwszy grzebiącego się nogami w kołysce malca, wybiegł z kuchni.

Jeszcze ciemno było gdy Gabryśka wylazła spod ciepłej pierzyny. Odmawiając pół głosem pacierze, wdziewała na siebie spodnice i katany.

Swiatło księżyca przekradało się przez małe, zapszczone od much okno a białe jego promienie kładły się na łóżko, gdzie chrapał jeszcze Wojtek. Na krawędzi łoża siedziała Hanka i nogą popychała kołyskę ze zbudzonym i płaczącym żałośnie dzieckiem.

— Juześ sie zbudziuł hyrloku? huś-huś-huś! — kolebała na całe bieguny że malec o mało nie wypadł na ziemię. Bolała go widocznie brzuszyna, bo nie przestawał płakać.

— I i-i i, to jo siedzę i kołysę cię bąku, a ty bedzies sie dar? — szarpła ze złością kołyską i zerwała się na nogi. — Wrzesc se teroz sietnioku! — Zaświeciła lampę i poszła zbudzić Wojtka. Długo nim tyrmosiła zanim otworzył oczy.

— Przecie wstawoj stary! trza napaś konie, bo mos dziś łowsisko pokładać. Paździorka pytała mnie wcora, cybyś mioł cas zasioć ji żyto.

Wojtek przetarł oczy, usiadł i ziewnął.

— Cie-cie! — wyrknął, ani ciekowi spokojnie przezegnać sie nie do i pocirza zmówić, ino rychło świt zacyno mnom deregować. Bie, cóz se ty, piekielnico, myślis! jo jes u ciebie parobek służący, cy pastyrz?

— Dy cóześ lepsy łod parobka? inny chłop, jakby kto sponiwirol mu babę, jak ten mnie, toby tego nie podarowoł a ty?... bois sie! w chałupie ino umis sie łozbijać, ale gdzie trza postawić sie z gębom — to cie tam nima! — pyskowała Hanka, rozpalając pod blachą.

— Jak kces? to ci moge jesce poprawić, boś jesce łodemnie nie dostała, a juz ci sie downo patrzy za twój pysk — mruknął Wojtek i wyszedł dać siana koniom, zarzuciwszy na siebie kapotę.

Gabryśka przyszła ze stajni od krów i postawiła skopiec z mlekiem na ławie, po czym poszła do komory po garnek. Hanka tymczasem musiała odpędzać kota, gdyż gwałtem dopominał się miałczeniem o mleko.

A psik! na mysy! — goniła go miotłą do sieni.

— Dy, cedzcie juz to mliko, bo ta bestio koziarzko wsadziuł juz łeb do skopca i chłeptoł — darła się na matkę, która stanęła nad kołyską i dumała nad malcem.

— Jakiesi bolenie mo chodocysko, ze tak wrzes-

cy — odezwała się stara. — Hanka ruszyła na to ramionami.

— Dy cóz jo mu pomogę? daliście mu wcora nazryć się grochu i pewnie go łozpucyło.

— Zdało by się chodoka łokąpać, w macierzonce z kozim mlikiem.

— Je e-e! idzcies! — obruszyła się Hanka. — Uwijom się z robotom, zeby śniodanie ugotować, gadzinę łobrządzić i do pola iś, to wy bedziecie ło kąpieli godać. Wywrzescy sie i przestanie.

— Trza mu dać choć mlika prosto łod krowy sie napić.

— Bie, juści! — odwyrkła Hanka. — Kot se pokleptoł i chodokowi jesce kcecie dać to, co śleję na masło? Jarmark po jutrze, a jo mom dopiro, nie całą kworte śmietany w maśnicce.

— Adwokatowi dać gornecek masła i jaki syrek, żeby dobrze dopatrzuł sprawy na terminie z Pytlem — odezwał się Wojtek.

— Cóz ta jesce? — ocisła się Hanka. — Trzydzieści złotyk dołeś, żeby stanął na termin, to mu wystarcy.

Wojtek podrapał się po głowie swoim zwyczajem i nawet zapomniał, że łeb obwiązany ma szmatą i tylko wyrknął „Jędza baba!"

Im bliżej było do dnia rozprawy, to tym więcej się niepokoił, jak pójdzie sprawa procesu z młynarzem, bowiem z gruntu usunąć się nie miał najmniejszej ochoty. Chciał garbusa zrobić odpowiedzialnym za chorobę córki.

— Uciekła psio-dusa! — myśli — (nie!... łona sama sie nie wywarła, ino ktosik ją wypuściuł).

Stanął i spojrzał na drzwi: cie! kis to diobli? przecie stajnia zamknięto. Hej! to sprowka Władka. — Ło cekojze ty, drobie! — zacisnął pięść. — Dosta nies rznięcie, ze miesiąc na zadku nie usiędzies. — Pomacał się, czy nie zapomniał opasać się paskiem. — Konie napoje, to zaroz wysmaruje tego honcwotą.

— Smocyca! — pyskowała Borońka. — Jak dioblice wpadły i zamołasić kciały dziopę. A nyz wom! nie dom je zamknąć i koniec! Siadojze Anielka do łuskanio — podała dziewczynie z półek miskę. — Jak sie ino odbędę z gadzinom, to ci tyz pomogę. Ło widzicie! tak sie clek nauzyroł z psikrwiami, ze haw jaz wsyćko we mnie jesce dygoce.

Nabrała do koszyka nakrajanych głąbi z kapusty dla krów do doja i wychodząc, rzuciła synowi:

— Mógłbyś i ty Pietrek połuscyć trochy, byłoby prędzy!

— Dalibyście mi dziś spokój — oburzył się. — Utryndałem się bez drógę na furze, ze ledwo zyję i w sklepie mom se robić łoblicenia; zbawi mie więcy jak godzine casu przy tym.

Na pół przytomna jeszcze Anielka, zasiadła do łuskania, jednakże po szamotaniu się z macochą, jeszcze więcej osłabła. Nie tknęła się nawet wieczerzy, pomimo zachęcań Borońki. Pietrek w czasie jedzenia, raz po raz rzucał na nią współczujące spojrzenia, wreszcie wstawszy od miski, zwrócił się do matki:

— Kozali byście Anielce iś spać, bo widzicie, ze w dziopie ledwo sie duch plące.

— Dy, jak juz tak ni moze nic robić, to niekze wlezie na łózko — odmrukła niechętnie. — Jo se juz zrobię wsyćko sama.

Wyszła do komory po jęczmień, by zemleć jeszcze dla prosiąt na jutro. Rozżalona na syna, mruczala: utryndoł sie bez dróge, to gdziesby pomóg co zrobić w chałpie. Dy juści! pódzie se spać, bo jakze! Dziopy tyz załuje, ino mnie stare nik sie nie ulituje, mój Boze! Matka niek haruje łod świtu do późna w noc.

— Idze juz spać Anielka! — zawołała z sieni. — Jutro może bedzies mocniejso, to mi pomozes co zrobić. A ty Pietrek, mozebyś zmył chocioz zboze na zur lo prosiąt? bo jo sie sama nie łozerwie z robotom — wyrkła do syna, uchyliwszy drzwi do sklepu.

Rankiem zbudziło Anielkę hurgotanie młynka: Pietrek mełł pszenice na zacierkę na śniadanie. Tomaszowa zaś gotowała żarcie dla prosiąt. Ogień wesoło trzaskał pod blachą, niekiedy strzeliła iskra przez otwarte drzwiczki na izbę. Hurgot młynka zlewał się z nabożnym śpiewem godzinek Borońki, z kwikiem głodnych prosiąt i gdakaniem gromady kur pod piecem.

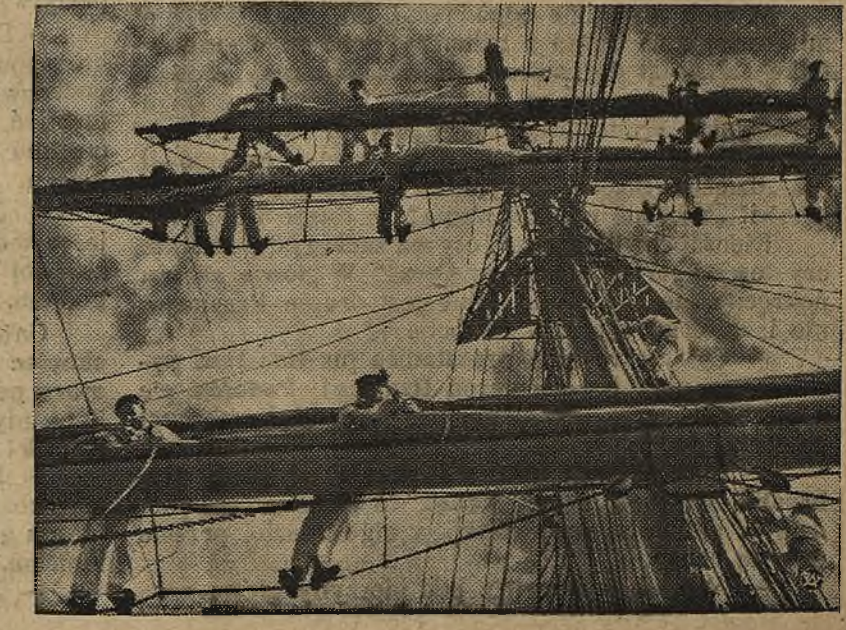
Przetarła zaspane jeszcze oczy Anielka raz i drugi, rzuciła okiem na izbę i wtuliła się lepiej w pierzynę. Po tylu tygodniach niewypowiedzianych cierpień, głodu i zimna, jakże rozkosznie było jej na łóżku, w pościeli. Radaby wygrzewać się, choćby do południa; ale trudno, trzeba wstać. — Pietrek oddał matce niecki z mąką i wyszedł do sieni, więc Anielka zlazła z łóżka i ubrała się w odzież Tomaszowej.

„Rozpiąć żagle!"

Dawniej okręty w portach oczekiwały nieraz całymi tygodniami na zmianę kierunku wiatru, bowiem poruszać się z pomocą wiosłowania i kilkudziesięciu ludzi było bardzo uciążliwym.

Dziś wszystkie okręty mają maszyny poruszane za pomocą pary wodnej lub benzyny, przez co okręty niezależnie od kierunku wiatru, mogą odbywać zamierzone podróże.

Zdarza się jednakże, że okręt w czasie podróży pchany jest silniejszym wiatrem. Wówczas pada komenda: „Rozpiąć żagle!" bowiem przez to okręt nie tylko przybywa prędzej do zamierzonego celu, gdy pchany wiatrem mknie szybko i zyskuje na czasie, ale zaoszczędza paliwa, nie potrzebując go tyle zużywać, a nawet całkiem popęd maszyny może ustać, wykorzystując siłę wiatru.



Chorobliwa apatia, jakiej uległa w czasie więzienia jej, stopniowo poczęła ustępować. Dziewczyna czuła się już znacznie lepiej Jeszcze wczoraj była jak to zwierzątko bezmyślna, obojętna zupełnie na wszystko.

Dziś dopiero spostrzegła, że spódnica sąsiadki jest na nią za duża, jak również katana zbyt obszerna.

Coby zrobić? zastanawiała się, by udało się wykraść z domu swoją odzież. Bo tak przecież nie może pozostać, tym więcej, ze wygląda w tym cudacznie, wszyscy by się z niej śmiali. Nie myślała nad tym obecnie, czy wypada jej pozostać nadal u Boroniów. Była jeszcze zbyt oszołomiona, nie zdolna do żadnych głębszych myśli. Na ścianie pomiędzy oknami zobaczyła małe lusterko, powieszone na gwoździu, więc obtarła nieco dłonią zamazane szkło i spojrzała na swoje odbicie.

— Och, rany! — krzykła, aż się Borońka od pieca obejrzała, nastraszona głosem Anielki. — Jak ja wyglądam! jak prawdziwa wariatka: twarz brudna, aż czarna jak u murzyna, włosy rozczochrane, zlepione w kołtun Czemuście mi nie kazali przejrzeć się w lusterku wczoraj?

— E-e e — zamrukła Borońka. — Cłek tyla mo różności na głowie, ze nimo casu patrzyć, jaki tam kto... Jest chaj ciepło woda w kotle — to sie umyj i zaces.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Dwa zbiory z jednego pola.

Uprawiając poplony możemy zbierać dwa plony w jednym roku z tego samego kawałka pola. Zwłaszcza w gospodarstwach drobnych, gdzie gruntu jest mało, powinno się tak wykorzystać ziemię, aby ona jak najwięcej z siebie wydała. Paszy w gospodarstwie najczęściej brakuje, poplony więc dostarczą nam pożywienia dla zwierząt.

Na poplony nadają się różne rośliny. Z dobrym skutkiem można zasiewać mieszanki zbożowo-strączkowe, słonecznik, koński ząb, kukurydze i inne rośliny. Zasadą jest, aby wcześnie siać, gęsto i na polu użyźnionym nawozami. Pod zasiew poplonów przeznacza się pola po wczesnych ziemniakach, po rzepaku, po jęczmieniu ozimym, po życie. Najlepiej siać poplony w polach przeznaczonych pod zasiewy jare. Uprawa roli powinna być szybko wykonana, bezpośrednio po sprzęcie plonu głównego. Zytnisko należy zaraz podorać i zabronować. Po wysiewie nasion, w razie suszy dobrze jest pole zwałować wałkiem pierścieniowym, aby spowodować podsiąkanie wilgoci do wierzchnich warstw gleby. Wtedy nasienie szybciej skiełkuje. Aby poplony szybko i bujnie rosły, muszą znaleźć w glebie dostateczną ilość pokarmów. Poprzedni zbiór zubożył ziemię wyciągając z niej resztki gotowych pokarmów roślinnych. — Dlatego należy koniecznie pomyśleć, o nawożeniu pola. Rola musi być dostatecznie zasobna w pokarmy, aby mogła w roku wydać drugi plon roślin. — Szczególnie nawożenie potasowo fosforowe jest konieczne. Potas wpływa doskonale na rozwój zieleni, pomaga w tworzeniu się w roślinie cukru, białka, soli mineralnych, daje duży przyrost zielonej masy. Pasza zebrana z pola zasilonego nawozami potasowymi, staje się smakowitą, soczystą, wpływa dodatnio na rozwój młodego zwierzęcia, karmionego taką zielonką. Przy siewie na poplon, mieszanki złożonej np. z 30 kg. owsa, 30 kg. jęczmienia, 50 kg. wyki, 50 kg. peluszki, 50 kg. bobiku, należy ziemię użyźnić dawką 20-procentowej soli potasowej wysianej w ilości 300—400 kg. oraz supertomasyny 100 kg. w stosunku na hektar. Obornik byłby dobry! ale go zwykle brakuje i działa powoli, dopiero gdy ulegnie rozkładowi w glebie.

Uprawiając słonecznik na poplon należy go wysiać w ilości 30 — 50 kg. na hektar, w rzędy odległe na 25 50 cm. Po ukazaniu się listków, słonecznik można zmotyczyć. Nawożenia wymaga obfitego, na hektar wysiewa się koło 300 kg. soli potasowej, 100 kg. supertomasyny i 150 kg. saletrzaku. Nawożenie wpływa na rozwój liści i rozrost łodyg. Przy skarmianiu na zielono trzeba sprzątać słonecznik już przed ukazaniem się pierwszych kwiatów. Do kiszenia kosić słonecznik w czasie kwitnienia.

Koński ząb siejemy także na podoranej i zasialnej ścierni, tak jak pod słonecznik. Gdy koński ząb wyrośnie na 10 cm należy go motyczyć. Kukurydze siejemy w podobnych warunkach jak koński ząb i słonecznik w rzędy co 20—25 cm. Po wzejściu kukurydzę motyczymy i zasilamy saletrę względnie rozcieńczoną gnojówką.

Rośliny pastewne siane jako poplony pozwalają na całkowite wykorzystanie każdego kawałka ziemi, a tym samym zwiększają zbiory i dochody w gospodarstwie. *Instr. roln. A. Mayer.*

Pławienie koni w czasie upałów.

W czasie letnich upałów, można konie pławić, czyli kąpać, lecz tylko w wodzie bieżącej — a więc w rzece i przy tym w miejscach nie głębokich. Do pławienia należy wybierać miejsca o piaszczystym dnie i o pochyłym brzegu. — Nigdy nie powinno się kąpać koni rozgrzanych lub spoconych, ponieważ łatwo może nastąpić ochwat lub zapalenie płuc. Nie należy rownież kąpać koni pod silnymi promieniami słońca, ponieważ to może spowodować porażenie słoneczne. Dobrze jest konia przeprowadzać po rzece, a nie stać w jednym miejscu.

Żaraz po wprowadzeniu konia do wody należy mu zmoczyć kark i czoło Po skończonym pławieniu, które nie powinno trwać dłużej jak 20 minut — nie można konia zaraz stawiać do chłodnej lub przewiewnej stajni, lecz wytrzeć i przez pewien czas przeprowadzać, dopóki zupełnie nie obeschnie.

Do miejsca kąpania należy prowadzić konia wolno żeby się nie zapocił. Przed wprowadzeniem go do rzeki trzeba cugle skręcić mu naokoło szyi i podpiąć pod szczękami. Jeżeli nie ma miejsca do pławienia, to w czasie upałów dobrze jest oblewać konia zimną wodą, po tym go wytrzeć i przez czas pewien przeprowadzać.

PORADNIK LEKARSKI.

Ratowanie topielców.

Kąpiel w chłodnej wodzie stanowi wielkie dobrodziejstwo dla spragnionego ochłody ciała. Ale lato

jest też ową porą roku, podczas której tysiące ludzi topi się. Ludzie bowiem są przy kąpaniu nader lekkomyślni, zbyt brawurowi! Lubią się popisywać, aby się widzom przypodobać. — Specjalnie wyróżnia się w tym kierunku młodzież. Ona to brawuruje przed kolegami taką, czy inną sztuczką, którą musi następnie zapłacić życiem.

Tutaj chłopiec pragnie przepłynąć rzekę, chociaż jest słabyy i dopiero niedawno nauczył się pływać, tu dziewczynka skacze do wody po kilkanaście razy, tam chłopiec mały jeszcze zapuszcza się zbyt daleko w wodę... Oto fakty.

Jeśli teraz gdzieś na środku jeziora, czy bliżej brzegu rozlegnie się głos topiącego się „ratunku", wówczas niechaj tylko ci śpieszą na pomoc, którzy umieją pływać.

Topiącego się, takiego, co jeszcze przytomności nie stracił, czy zupełnie nieprzytomnego należy wyswobodzić przede wszystkim od niepotrzebnych ilości wody jakiej się nałykał znajdując się przymusowo pod wodą. Otwiera się usta i nos, wyczyszcza z brudu i szlamu, następnie kładzie się topielca na brzuch, głowa musi przy tym leżeć niżej aniżeli tułów. W taki sposób ułożony człowiek wyzbywa się szybko wody. Teraz powinno się przynieść nieco tabaki, kładzie się topielca na plecy i dmucha mu się nieco tabaki w nozdrza, podniebienie łechce się piórkiem, piersi i twarz wyciera i opryskuje.

Topielcowi podaje się amoniak do wąchania. Jeżeli wszystkie te sposoby nie doprowadzą go do przytomności, wówczas należy przedsiębrać u niego sztuczne oddychanie. Podnosi się przy tym ramiona topielca pomału, ale stale — w minucie przynajmniej 15 razy — w górę i na dół. Czyni się to wpierw powoli, potem coraz szybciej — dopóki człowiek wydobyty z wody nie rozpocznie oddychać. Język należy wyciągnąć i usta pozostawić otwarte.

KRONIKA.

Wstrzymanie egzekucyj w rolnictwie. Zgodnie z ostatnimi uchwałami Komitetu Ekonomicznego Ministrów, Ministerstwo Skarbu opracowało zarządzenie o wstrzymaniu niektórych czynności egzekucyjnych w stosunku do właścicieli i dzierżawców gospodarstw wiejskich w okresie od 15 lipca do 15 października b. r. Zawieszenie na ten okres czynności egzekucyjnych ma na celu umożliwienie rolnikom wytężenia wszelkich wysiłków dla dokonania zbiorów, a następnie rozpoczęcia siewów jesiennych. Zarządzenie przewiduje, że z prawa do odroczenia egzekucji niektórych należności korzystać mogą wszystkie warsztaty rolne, a w najszerszym stopniu przywilej ten zarezerwowany ma być dla drobniejszych gospodarstw, z których podatek gruntowy nie przewyższa kwoty 110 zł rocznie.

Jak wiadomo, z dniem 1 lipca r. b. ogłoszone zostały nowe zarządzenia oddłużeniowe, a zarządzenie w sprawie odroczenia egzekucji przesłane zostanie w najbliższych dniach do izb skarbowych.

Jak poznać fałszywe 20-złotówki. Komunikat Banku Polskiego o pojawionych w obiegu falsyfikatach 20-złotówek wywołał u wielu osób zaniepokojenie wskutek rzekomej trudności odróżnienia falsyfikatów od banknotów prawdziwych. — Wobec tego należy wyjaśnić, że tak wcale nie jest. Fałszywe 20-złotówki nie są wprawdzie tak nieudolnie podrobione, aby można było od razu odkryć fałszerstwo, odróżnienie jednak banknotu fałszywego od prawdziwego nie jest trudne, jeśli się zwróci uwagę na kilka zasadniczych punktów. Do takich należy przede wszystkim numeracja (powinna być ciemnogranatowa, na falsyfikatach zaś jest ciemnozielona) oraz druk, który na falsyfikatach zalewa się u podstawy liter, tworząc pod tekstem jakby podkreślenia przerywaną linią — (tak, jak to się zdarza na zużytych maszynach do pisania). Jest to widoczne zwłaszcza w napisach: „Warszawa 20 czerwca 1931 r." Prezes Banku", „Naczelny dyrektor" i — „Skarbnik". Łatwo również zorientować się w fałszerstwie, obserwując wykonanie głowy kobiecej (Emii Plater) Cieniowanie twarzy, włosów i kołnierza powinno polegać na liniach kropkowanych krzyżujących się z sobą — tymczasem na falsyfikacie mamy linie ciągłe i nie krzyżujące się. Nadto tło powinno być u góry jaśniejsze a u dołu ciemniejsze, na falsyfikacie zaś całe tło jest jednolicie żółte. Pamiętać należy wreszcie, że odkryte falsyfikaty odnoszą się tylko do jednego typu 20-złotówek — mianowicie wydanych w roku 1931.

121 milionów subskrybowała stolica. Prezes okręgu stołecznego L. O. P. P. poinformował o przebiegu i wysokości subskrybcji na terenie stolicy. — Subskrybcja na terenie stolicy wyniosła 121 milionów złotych przy 433.000 subskrybentów, co chyba świadczy najlepiej o wysokim patriotyzmie mieszkańców Warszawy.

Zuchwałe włamanie w Krakowie w dzielnicy Podgórze. W nocy z piątku na sobotę ub. tygodnia o godzinie 3 rano czterej uzbrojeni bandyci wtargnęli do mieszkania inż. Jerzego Weinera, dyrektora fabryki łupków azbestowych przy ulicy Zabłocie 56 — w Podgórzu. Bandyci sterroryzowali domowników, zażądali kluczy od kasy i zrabowawszy 10 tysięcy zł zbiegli. Zawiadomiona o włamaniu policja przybyła na miejsce włamania i wdrożyła dochodzenia.

Trucizna na szczury w... pierogach. Zamożny gospodarz z Zawady pod Tarnowem, Roman Wojtarowicz, zachorował nagle wśród objawów zatrucia w kilka chwil po spożyciu pierogów z czereśniami i truskawkami. — Tylko dzięki silnemu organizmowi i natychmiastowej pomocy lekarskiej, Wojtarowicz nie przypłacił obiadu życiem. — Jak się okazało, w pierogach znajdowała się trucizna na szczury, którą wsypała do owoców z zemsty służąca Wojtarowicza. Sprawą zajęły się władze sądowe, przy czym reszta nie zjedzonych pierogów zostanie poddana analizie.

Ponowna nawalnica nad powiatem mieleckim. Po raz drugi w ostatnich dniach powiat mielecki został nawiedzony klęską gradobicia. — Burza gradowa połączona z oberwaniem się chmury i potężną wichurą wyrwała kilkadziesiąt drzew z korzeniami, zerwała wiele dachów i zwaliła kilka stodół. Nawalnica dotknęła w szczególności siedem gromad wiejskich: Ostrówek, Gawłuszowice, Rożniaty, Zaduszki, Wojków, Przykop i Wolę Wadowską. Zniszczeniu uległy plony rolne w granicach od 50 do 90 procent na przestrzeni 2 tysiące ha.

Udusił narzeczoną, zakopał i zaorał. Mieszkaniec Jadach w powiecie tarnobrzeskim Jan Kosior miał narzeczoną, nazwiskiem Stefania Jadachówna, która była biedna Kosior postanowił ożenić się z bogatszą dziewczyną. Sprawa skomplikowała się o tyle, że Jadachówna wkrótce miała zostać matką. Kosior powziął iście szatański plan. — Wywabił narzeczoną z domu, zaprowadził w pole, udusił, zakopał w ziemi

i zaorał pole. Zbrodnia wkrótce wyszła na jaw i Kosior został skazany na dożywotnie więzienie. Wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny. Na skutek kasacji Sąd Najwyższy zniósł wyrok i przekazał Sądowi Apelacyjnemu w Krakowie do ponownego rozpatrzenia. Sąd Apelacyjny, po rozprawie skazał Kosiora na dożywotnie więzienie.

Krwawa walka policji z przestępcą. W dniu 2 b. m. rano patrol policyjny z posterunku P. P. w Budyłowie, powiatu brzeżańskiego natknął się na trzech podejrzanych mężczyzn, których chciał wylegitymować. Na wezwanie do zatrzymania się mężczyźni ci rzucili się do ucieczki, przy czym jeden z nich schronił się do domu Hnata Nazarewicza, na terenie wsi Wymysłówka. Gdy policjanci przystąpili do rewizji domu, ukrywający się począł strzelać w ich kierunku, raniąc w ramię posterunkowego Pierzchałę. Wówczas patrol roztoczył obserwację nad domem Nazarewicza, wzywając jednocześnie pomocy z Komendy powiatowej P. P. w Brzeżanach. Po przybyciu posiłków przystąpiono do akcji, zmierzającej do ujęcia sprawcy ranienia policjanta. W czasie wymiany strzałów zabity został starszy posterunkowy Preisner. Zabójca, którym okazał się Daniło Pukała, został ciężko ranny i po przewiezieniu do szpitala w Brzeżanach zmarł. Jak ustalono, Pukała ukrywał się od marca 1939 r. jako podejrzany o usiłowane zabójstwo Michała Federowskiego.

Zgon 7 osób zatrutych galaretą. — Na targu w Jaworowie wydarzył się wypadek zatrucia kilkunastu osób, które kupiły wieprzowinę w galarecie na straganie jednego z masarzy. Spośród 20 osób, które uległy ciężkiemu zatruciu, cztery osoby zmarły. Na drugi dzień liczba ofiar powiększyła się do siedmiu. Miejscowe władze ś'edcze wdrożyły dochodzenie, ce lem ustalenia nazwiska sprzedawcy zepsutego mięsa.

Wygrał 50 tysięcy w więzieniu. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego grasował niebezpieczny przestępca Tadeusz Kałkowski, który ostatecznie został aresztowany przez policję w Kościerzynie, w chwili gdy usiłował popełnić samobójstwo. Sąd skazał Kalkowskiego na 9 miesięcy więzienia. Obecnie okazuje się, że na los posiadany przez Kalkowskiego padła w ostatniej loterii wygrana w wysokości 50 000 zł.

Pożar strawił 15 budynków. We wsi Oksa w powiecie jędrzejowskim w mieszkaniu Wł. Jaskulskiego wybuchł pożar, który wskutek silnego wiatru przerzucił się na sąsiednie budynki i strawił 15 domów mieszkalnych wraz ze wszystkimi zabudowaniami gospodarskimi. Wskutek pożaru bez dachu nad głową pozostało 27 rodzin, które na razie obozują pod gołym niebem. Wypadku z ludźmi nie było.

Adwokatowi nie wolno bronić na kredyt. — Warszawska Rada Adwokacka wydała orzeczenie, na mocy którego udzielanie klientom kredytu przez adwokatów jest niedopuszczalne. Na przyszłość adwokaci nie będą mogli prowadzić spraw wówczas, gdy klienci zamiast honorarium adwokackiego będą chcieli scedować część swych należności. Przekroczenie powyższych przepisów będzie karane.

Były król Albanii w Warszawie. — Król Zogu bawił przejazdem w Polsce wraz z rodziną. W Warszawie przybycie eks króla wywołało wielką sensację. Król wraz ze świtą zamieszkał w hotelu Europejskim, gdzie zajął 16 pokoi. — Sam dzienny czynsz wynosi 650 zł. Między bagażami króla znajduje się kołyska oraz 50 kufrów. Niektóre z kufrów — zawierające podobno złoto — są tak ciężkie, iż z trudem są transportowane przez kilku ludzi. — W dniu dzisiejszym król wraz ze świtą zwiedzał zabytki stolicy.

111 razy odbierał sobie życie. 37-letni L. Kacprzykowski, mieszkaniec domu noclegowego w Warszawie t. zw. „Cyrku" zgłosił się około północy do ambulatorium pogotowia. — Kacprzykowski był silnie pokrwawiony na całym ciele. Jest on stałym klientem pogotowia. Za każdym razem kiedy upije się denaturem, rozbija butelkę i rozcina sobie skórę na brzuchu, piersiach i rękach, w zamiarze odebrania sobie życia. Ostatni wyczyn Kacprzykowskiego był 111 zamachem.

„Wąż" w tramwaju. — Tramwajem linii „16" w Warszawie jechał od kolejki grójeckiej jakiś zapalony miłośnik sportu wędkaaskiego, który wiózł w cebrzyku łup z wyprawy rybackiej w postaci złowionego na wędkę, okazałego węgorza. Kotłujący się w cebrzyku węgorz zdołał w pewnej chwili podnieść wieko i miotając się gwałtownie, zaplątał się w sukni jadącej w towarzystwie męża, kobiety. — Płochliwa niewiasta narobiła przeraźliwego krzyku, że została ukąszona przez węża. — Wśród pasażerów powstała nieopisana panika. Tramwaj zatrzymano i mąż „poszkodowanej", nie badając przyczyny rzekomego ukąszenia, zawiózł żonę taksówką do lekarza. Tymczasem wędkarz sprawca popłochu, przestraszony skutkami swej nieostrożności, umknął — pozostawiając węgorza w tramwaju. Dopiero jeden z przytomniejszych pasażerów unieszkodliwił „węża" i uspokoił stojącą na ławkach publiczność.

17-letni uczeń dla zdobycia rewolweru zastrzelił policjanta. W Brodnicy zabito policjanta ś. p. Marcina Piotrowiaka. W sprawie tej przeprowadzone zostało energiczne śledztwo, które doprowadziło do wręcz rewelacyjnych wyników. Okazało się, że Piotrowiaka zamordował 17-letni uczeń II klasy gimnazjalnej Edmund Nawrocki. Ujęcie zabójcy nastąpiło onegdaj rano w mieszkaniu rodziców w Brodnicy. Przy aresztowanym znaleziono pistolet automatyczny z nabojem w lufie. — Przyznał się on do popełnienia zbrodni, oświadczając, że czynu tego dokonał, celem zaopatrzenia się w broń, która — jak oświadczył — potrzebna mu była... do napadów rabunkowych. Do ujawnienia zabójcy policjanta przyczynił się pewien uczeń krawiecki, który krytycznego dnia widział ucznia gimnazjalnego, jak szybko wybiegł z posterunku policyjnego, po czym momentalnie zwolnił biegu, ażeby nie zwrócić na siebie uwagi przechodniów. W chwili obecnej prowadzone są dalsze dochodzenia i przesłuchania w tej sprawie.

Piasek pogrzebał pięciu chłopców. Niebezpieczną zabawę wybrało sobie kilku chłopców zamieszkałych na rówieńskiej rogatce w Łucku. Udali się oni mianowicie do piaskowni Leona Kronsztajna przy ulicy Rówieńskiej i w głębokiej jamie z piachem poczęli robić „podkopy". W pewnej chwili osunęły się boczne ściany i zagrzebały całą czwórkę pod zwałami piasku. Wypadek został na szczęście zauważony i zasypanym udzielono natychmiastowej pomocy. Troje dzieci, 6-letniego Edwarda Wojtysia i jego 7-letniego brata Tadeusza oraz 8-letniego Józefa Piwowarczyka odwieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Spaliło się 3 tysiące metrów sześciennych desek. W osadzie Tartaki Most gminy szydłowickiej, powiatu słonimskiego spalił się tartak firmy „Pradmil" wraz z urządzeniami, 3 tysiące metrów sześciennych desek, rozrzuconych na przestrzeni pół kilometra, oraz zabudowania gospodarcze. Straty są bardzo

duże. W akcji ratunkowej brały udział straże ogniowe ze Słonimia, Baranowicz, oraz pobliski oddział wojska i robotników.

Jak żołnierz polski dał nauczkę Niemcowi. Obecnie w Wielkopolsce krąży wesoła historyjka, jaka się miała zdarzyć w jednej z przygranicznych osad, gdzie rezerwiści odbywali ostatnio ćwiczenia. Jeden z rezerwistów zaszedł do sklepiku, którego właściciel Niemiec starał się jak najwięcej dowiedzieć w celach dość podejrzanych. Pyta więc polskiego wojaka jak wielu ich do osady przybyło? Żołnierz zorientowawszy się o co chodzi, odpowiada z głupia frant, że dokładnie nie wie — może 200, a może 20...

— A pocoście tu przyjechali? — indaguje dalej Niemiec.

— Po prostu film nakręcić... — odpala bez namysłu żołnierz.

— Film? — dziwił się sklepikarz.

— A tak. Będziemy „nakręcać Grunwald"...

Sklepikarz już więcej nie pytał. Miał dość.

Niemiecki samolot wojskowy „zabłądził" na teren Polski. W tych dniach na polach wsi Kopydłów (powiat Wieluń) lądował niemiecki samolot wojskowy, uzbrojony w karabin maszynowy i wyposażony w nadawczo-odbiorczą stację radiową. — Przy lądowaniu samolot uległ znacznemu uszkodzeniu podwozia. Aresztowany przez władze polskie lotnik oświadczył, że wystartował w Niemczech w odległości 16 kilometrów od granicy polskiej i na dużej wysokości stracił zupełnie orientację. Okoliczna ludność, która była świadkiem lądowania samolotu twierdzi, że w samolocie, oprócz lotnika, znajdował się również o serwator, który zdołał zbiec.

W Gdańsku naciągają stronę cierpliwości Polski. Z warszawskich kół miarodajnych donoszą, iż wiadomości nadchodzące głównie z Paryża o wysłaniu przez rząd polski do senatu W. M. Gdańska żądania spełnienia 6 warunków, streszczających się do rozwiązania „Freikorps", wstrzymania dalszej rekrutacji i zlikwidowania wszystkich zarządzeń o charakterze wojskowym są z gruntu fałszywe i wykombinowane zupełnie dowolnie. Według tychże miarodajnych informacyj, rząd polski w tej chwili stara się ustalić stan faktyczny w Gdańsku, jak daleko posunięte są przygotowania wojskowe. Wydaje się — według pierwszych stwierdzeń oficjalnych — że jednakże wiadomości te były znacznie przesądzone i że przygotowania wojskowe w Gdańsku nie poszły tak daleko, jak o tym donosiły pierwsze wiadomości. Tak przynajmniej stwierdzono dzisiaj w warszawskich kołach politycznych, nie czyniąc bynajmniej tajemnicy z tego przeświadczenia. — Dopiero po ustaleniu istotnego stanu rzeczy w Gdańsku, będzie można pomyśleć o środkach reakcji, ale w każdym razie można być już obecnie przekonanym, że rząd polski — jak dotychczas stwierdzono — nie da się sprowokować i nie przyjmie rozgrywki, narzuconej w momencie wygodnym dla przeciwnika, lecz wespół ze swymi sojusznikami sam wybierze odpowiednią chwilę i zadecyduje o charakterze swego wystąpienia.

Doceniają znaczenia wolności gdy ją już utracili. W Pradze podczas przedstawienia sztuki patriotycznej Jiraska p. t. „Latarnia", której treść jest zaczerpnięta z czasów reakcji austriackiej i ucisku narodowościowego w Czechach doszło do manifestacyj. Bezpośrednio po tym gdy aktor, grający główną rolę, wypowiedział słowa: „Będę bronił swego państwa, nawet gdybym musiał za to umrzeć" — publiczność powstała z miejsc i odśpiewała hymn narodowy, przy czym wiele osób, zarówno spośród publiczności jak i aktorów płakało. Inne dialogi tej sztuki były burzliwie okłaskiwane. Policja czeska opuściła salę by uniknąć konieczności internowania.

Gospodarka niemiecka w Czechach. Jak donoszą z Berlina, w ciągu następnego tygodnia należy oczekiwać ważnej deklaracji rządu Rzeszy. Minister Goebbels zaprasza wszystkich członków rządu do Berlina. Reichstag zbierze się prawdopodobnie 14, względnie 15 bieżącego miesiąca. Jak w związku z tym donoszą z Pragi, na posiedzenie Reichstagu zostaną również zaproszeni „prezydent" Hacha i poseł Nebesky. Namiestnik Henlein oświadczył, że „Protektorat" zniesiony zostanie 16 lipca. W związku ze wzmagającą się falą nastrojów antyniemieckich wśród wszystkich warstw społeczeństwa czeskiego — władze niemieckie zarządziły ostre rewizje. — W tych dniach Gestapo dokonało rewizji w centralnym zakładzie ubezpieczeń społecznych, gdzie znaleziono znaczną ilość ulotek o treści antyniemieckiej. Kilku urzędników ubezpieczalni aresztowano.

W niemieckim sądzie wojskowym w Pradze odbyła się rozprawa przeciwko porucznikowi b. armii czesko słowackiej Fischerowi, oskarżonemu o obrazę żołnierza niemieckiego. Por. Fischer został skazany na 4 miesiące więzienia.

Władze niemieckie zabroniły czeskiej reprezentacji tennisowej wyjazdu na tegoroczne międzynarodowe zawody o mistrzostwa Szwajcarii i Łotwy.

Wywożenie robotników czeskich przez władze niemieckie zmusza Czechów do rozpaczliwych wysiłków dla zabezpieczenia dostatecznej ilości rąk roboczych w czasie żniw. — Rektor Uniwersytetu Karola w Pradze wydał do młodzieży akademickiej odezwę do udziału w pracach na roli w czasie ferii letnich.

Skargi p. Hachy na terror niemiecki. Nadchodzą wieści z Pragi, że prezydent protektoratu Czech i Moraw dr Hacha za pośrednictwem niemieckiego protektora Neuratha zwrócił się do Hitlera, aby go przyjął na specjalnej audiencji. Prezydent Hacha przygotował rzekomo dłuższy memoriał, w którym gorzko żali się na następujące akty niesprawiedliwości i terroru, stosowanego przez władze niemieckie przeciw Czechom: 1) 800 tysięcy Czechów mieszkających w Sudetach ma być ewakuowanych do protektoratu Czech i Moraw. Rząd niemiecki pragnie uczynić obszary Sudeckie całkowicie niemieckimi i nie ufa Czechom, którzy wykorzystaliby pierwszą okazję, aby odegrać rolę dywersyjną w razie konfliktu. 2) Niemiecki komisarz Rzeszy skonfiskował 800 milionów koron czeskich, 3) Młodzież czeska w wieku poborowym ma być wysyłana do pracy do Niemiec, aby zastąpić młodych Niemców, którzy mają służyć w wojsku. 4) W wielu mniejszych miastach czeskich i na wsiach władze niemieckie zmuszają rodziców czeskich, aby posyłali swe dzieci do niemieckich szkół.

Sztandar polski na niemieckim ratuszu. O nastrojach ludności polskiej na pograniczu niemieckim świadczy najlepiej fakt, jaki wydarzył się w miejscowości Milicz, w rejonie Wrocławia. W nocy z 29 na 30 czerwca wywieszono tam na ratuszu chorągiew polską z Białym Orłem. Władze niemieckie mimo, iż wyznaczyły nagrodę 2.000 marek nie zdołały wykryć sprawców.

Rzesza odmówiła oddania Słowacji złota. — Słowacka delegacja do rokowań w sprawie zwrotu przyrzeczonej przez Rzeszę części czechosłowackiego zapasu złota, przypadającej na Słowację, powróciła

z Berlina do Bratysławy. Rokowania zakończyły się zupełnym niepowodzeniem. Rzesza odmówiła Słowacji należnej jej części czesko-słowackiego zapasu złota. Na tym przecież polega opieka Niemiec nad Słowacją i Czechami, by kraje te ograbić ze wszystkiego.

Burze, huragany, gradobicie w Niemczech. Niebywały huragan nawiedził Beireuth w Niemczech. Huragan przeszedł z szybkością 90 km na godzinę, zrywając liczne dachy i wyrywając kilkadziesiąt drzew z korzeniami. W okolicach miasta wyrządził on niezwykłe szkody w polach i ogrodach. O sile huraganu dowodzi fakt, iż w polach buraczanych powyrywane zostały buraki z ziemi. Nad powiatem kładzkim przeszła niezwykle gwałtowna burza z piorunami i gradobiciem, która wyrządziła nieobliczalne szkody. — W Reichenau spadł grad wielkości kurzego jaja. Pracujący na polu wieśniacy odnieśli bolesne rany. Jeden z parobków, którego grad zaskoczył w lekkim ubraniu i bez czapki, został zabity. Po burzy znaleziono zwłoki ociekające krwią. Zbiory rolne i warzywne zostały doszczętnie zniszczone. Szkody materialne są bardzo wysokie.

Ohydna napaść hitlerowców na kardynała. Podczas wizytacji probostwa i udzielania bierzmowania doszło w miejscowości Gross-Weikersdorf do głośnych i burzliwych demonstracyj przeciw kardynałowi Innitzerowi, które osiągnęły swój punkt kulminacyjny w Koenigsbrunn. Tam hitlerowcy obrzucili kardynała Innitzera zgniłymi jajami wołając, że jest winny śmierci Planetty i Holzwebera (oskarżonych jak wiadomo o zamordowanie byłego kanclerza Austrii Dolfusa i skazanych na śmierć, a za którymi rzekomo kard. Innitzer nie chciał się wstawić). — Kardynał jak co roku wyjechał na wizytację pasterską swej archidiecezji. Bojówki narodowo-socjalistyczne, działając niewątpliwie za wiedzą i inspiracją komisarza b. Austrii Buerckeis, urządzały wszędzie po drodze kardynałowi Innitzerowi hałaśliwe demonstracje. Gromady nasłanych z Wiednia osobników obrzucały po drodze arcybiskupa Wiednia obelgami i wyzwiskami, a nawet rzucały nań i jego asystę zgniłymi jabłkami i jajami. Ludność katolicka wszędzie stawała w obronie swego arcypasterza, to też w niemal każdym miejscu pobytu kardynała Innitzera toczyły się krwawe bójki, a następnie odbywały się aresztowania przez Gestapo tych wiernych, którzy stawali w obronie swego arcybiskupa. Do szczególnego napięcia wrogie kardynałowi demonstracje doszły w miejscowościach Grossweitersdorf oraz w Koenigsbrunn. Nasłani z Wiednia osobnicy w mundurach organizacyjnych krzyczeli i wyli przez całą noc przed plebaniami w obu tych miejscowościach, a gdy rankiem kardynał udawał się do kościoła, usiłowali go czynnie znieważyć, czemu przeszkodziła ludność katolicka, która pilnowała kardynała. Wszelkie interwencje o pomoc do władz administracyjnych i policyjnych nie odnosiły żadnego skutku, władze zachowały się całkowicie bezczynnie, tolerując demonstracje i napaści. Wobec uniemożliwienia czynności pasterskich i unikając dalszych awantur i bojówek kardynał Innitzer zdecydował się przerwać swą wizytację i wrócić do Wiednia. O powyższych gorszących zajściach został przesłany raport do Stolicy Apostolskiej.

Ponura przygoda komornika. Komisarz policji z Caen (Francji) udał się w towarzystwie komornika do robotnika Gastona Aubert — aby go wyrzucić z mieszkania, za które nie płacił komornego od kilku lat, Aukert mieszkał w głębi podwórza. Komisarz zapukał, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi, polecił wyważyć drzwi i wszedł do mieszkania. Komornikiem i komisarzem wstrząsnął zimny dreszcz na widok jaki zobaczyli. Z łóżka szczerzyła do nich zęby biała czaszka ludzka. Okazało się, że Aubert zmarł przed 18 miesiącami, a przez ten czas ciało jego zgniło i pozostał tylko szkielet. Nikt nie zauważył zniknięcia robotnika.

Polska lokomotywa na bułgarskim znaczku pocztowym. Bułgaria wydała nowy znaczek pocztowy z okazji 50 lecia istnienia bułgarskich dróg kolei żelaznych. Na znaczku tym widnieje polska lokomotywa typu 1-D-1, jedna z dostarczonych kolejom bułgarskim przez Pierwszą Fabrykę Lokomotyw w Polsce.

Około półtora miliarda złotych na kredyty handlowe. Angielski minister handlu Oliver Stanley złożył dzisiaj do laski marszałkowskiej speakera Izby Gmin projekt nowej ustawy w sprawie rozszerzenia pełnomocnictw Ministerstwa Handlu w zakresie udzielania specjalnych kredytów eksportowych, gwarantowanych przez rząd. Jest to nowa kategoria kredytów, których udzielanie podyktowane jest nie tyle względami korzyści handlowych, ile względami korzyści państwowych, gdy uznaną zostanie celowość kredytu ze względów politycznych lub strategicznych. Wniesiona dzisiaj do Izby ustawa przewiduje rozszerzenie tych specjalnych kredytów do wysokości 60 milionów funtów szterlingów.

Bomba w kawiarni. Do jednej z kawiarń w Haifie, w dzielnicy chrześcijańskiej, rzucono bombę, która zabiła trzy osoby a około 20 poraniła. — Wszystkie ofiary wybuchu są Arabami.

Klęska wojsk sowieckich. Komunikat głównej kwatery armii kwantuńskiej donosi, że wojska japońsko-mandżurskie zajęły szereg pozycyj nieprzyjacielskich w okolicy Nomonhan. Zbliżyły się one do zbiegu rzek Khalki i Helsten. Po ogólnym natarciu zajęły wzgórze Balshagal, na północ od Nomonhan, które wraz z górą Noro stanowiły bazę wypadową wojsk sowiecko-mongolskich. — Natarcie prowadzone jest nadal na odcinku pomiędzy rzekami Khalka i Hoesteb. Nieprzyjaciel wycofał się w kierunku Khalki. W czasie wczorajszych operacyj — stwierdza komunikat, wojska japońsko-mandżurskie wzięły przeszło 60 jeńców. Dnia 6 i 7 b. m. strącono 24 nieprzyjacielskie samoloty, nadto wojska sowiecko-mongolskie miały stracić przeszło 200 czołgów.

Ogrzewali więźniów na śmierć. Przed Sądem Stanowym w Filadelfii znalazła epilog głośna sprawa spowodowania przez dozorców śmierci dwóch więźniów, przebywających w więzieniu w Filadelfii. Dozorcy stosując wobec opornych więźniów karę zamykania ich w celach ogrzewanych do wysokiej temperatury, doprowadzili do tego, że dwóch więźniów zmarło na skutek silnych oparzeń. Przed Sądem odpowiadał naczelnik więzienia Craver — oskarżony o mimowolne spowodowanie zabójstwa. Craver skazany został na trzy lata pozbawienia wolności.

Silne trzęsienie ziemi w Peru. Gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło okolice okręgu Cuzco, w Peru, wskutek czego zostały zniszczone wioski Pomacanchi i Chuquicahuana, liczące po 2 tysiące mieszkańców, 18 osób zginęło, około 50 zostało rannych. Mała wioska San Juan, położona w odległości 30 km pod Pomacanchi została zasypana lawiną odłamów skalnych, oberwanych wskutek trzęsienia ziemi z okolicznych wzgórz.

Żołnierze chińscy przebrani za mnichów wycięli w pień Japończyków. Z Chin donoszą o następującej zasadzce jaką urządzili żołnierze chińscy

Japończykom. W prowincji Szensi, która okupowana jest przez Japończyków, w miejscowości Wutalshan, znajduje się słynny klasztor buddyjski, Wenlien. Pewnego dnia do dowództwa, stacjonującego w pobliżu klasztoru pułku japońskiego, przyszło kilku mnichów, którzy zaprosili wojsko do zwiedzenia klasztoru. Dowódca pułku zgodził się na to i gdy trzy kompanie żołnierzy japońskich znalazło się w klasztorze, z celi wypadli żołnierze chińscy, którzy wszystkich Japończyków wycięli. — Jak opiewa raport chiński, żołnierze samorzutnie, bez wiedzy dowództwa przebrali się za mnichów i wciągnęli Japończyków w zasadzkę, w której poległo ponad 300 żołnierzy i 30 oficerów japońskich.

RZECZY CIEKAWE.

W Niemczech jedzą konie, psy .. i wieloryby.

Wiadomo, że w Trzeciej Rzeszy panuje brak tłuszczów, mięsa i szeregu innych produktów spożywczych. Dewizy, na które możnaby zakupować potrzebne produkty za granicą zużywane są na zakup metali dla fabryk broni. Niemcy jednak słyną ze swej wynalazczości w dziedzinie „ersatzów". Taką najnowszą namiastką jest, propagowane usilnie przy pomocy prasy i w inny sposób — spożywanie mięsa wielorybiego, zamiast cielęciny i wołowiny.

Propaganda spożywania mięsa wielorybów zaczyna się od tego, że wieloryb nie jest rybą, a zatem tłuszcz jego nie ma specyficznie rybiego zapachu, zaś mięso posiada smak pośredni między wołowiną a wieprzowiną.

Tłuszcz wielorybi używany jest do wyrobu margaryny i innych artykułów spożywczych, do wyrobu smarów, pomad do włosów, kremów do twarzy, mydła itp.

Propaganda niemiecka podkreśla, że wieloryb dostarcza przeciętnie 10 ton „wysokowartościowego" mięsa i 25 tysięcy kilogramów tłuszczu, co stanowi wspaniałe źródło żywnościowe.

Jeden wieloryb może pokryć jednodniowe zapotrzebowanie mięsa miasta, liczącego 50 tysięcy mieszkańców.

Według oficjalnych danych niemieckiego rocznika statystycznego za rok 1938, wśród różnych informacyj o stanie gospodarki niemieckiej, widnieją następujące dane: koni na konsumcję zabito o 1.500 sztuk więcej, aniżeli w roku 1932, psów na konsumcję w zupach ubito 32 procent więcej, aniżeli w roku 1937.

Największy młot na świecie.

Największy młot stalowy świata zmontowany będzie niedługo w Reeditch pod Birmingham. Młot ten nie jest jednak produktem angielskiego przemysłu stalowego, lecz dostarczony przez Stany Zjednoczone. Waga jego wynosi 465 ton. Transport z Londynu do Reeditch połączony będzie z poważnymi trudnościami, mimo, że młot da się rozobrać na częci.

Hodowla srebrnych lisów.

W powiecie wileńskim rozwija się coraz bardziej hodowla lisów srebrnych W największej farmie w Ludwinowie znajduje się około 120 sztuk, w Serweczu zaś 60 sztuk lisów. Hodowlą lisów zajmuje się coraz więcej drobnych farm Lisy srebrne powiatu wileńskiego hodowane w sprzyjających warunkach klimatycznych, odznaczają się wyjątkowo pięknymi futerkami, to też na ostatnich targach futrzarskich w Wilnie obroty futerkami srebrnych lisów były szczególnie duże.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Paweł Zając** w L.: Źle byłoby, gdybyśmy za pieniądze zebrane na pożyczkę obrony przeciwlotniczej samoloty i armaty przeciwlotn. dopiero kazali robić. Ten sprzęt wojenny jest gotowy i trzeba za niego płacić. Gdyby Polska była słabo uzbrojona to wojna jużby się toczyła, ale Niemcy „przeczuli pismo nosem" i chętka ich odchodzi zaczynać wojnę. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Tadeusz Ślusarski** w M.: Zgoda.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadraciki magiczne.

1
K K K
O O O
O S S

2
A A A
A D J
J M N

3
A A A
A B N
R T T

4
D K O
O R R
T T U

Litery w każdym kwadraciku należy tak poprzestawiać, aby utworzyły po trzy wyrazy, czytane jednakowo poziomo jakoteż z góry na dół.

2. Dostawianka.

Będziemy dodawać nie liczby, lecz jedną i tę samą literę do coraz to innego słowa, otrzymując w wyniku zupełnie nowe słowo:

1.

Litera i zjawisko atmosferyczne: a razem wielkość.

2.

Litera i duży dzban, a razem pies myśliwski.

3.

Litera i ogród, a razem pozostałość na dnie.

4.

Litera i narzędzie kowalskie, a razem czynność rolnika.

3. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

I.

Ma mięciutkie futro i ostre pazurki,
Przed nim coś ucieka do najgłębszej dziurki.

II.

Szare cienkie sieci,
Często w nie coś wleci.

III.

Niewielka muszelka z boku przy głowie.
Usłyszy wszystko co jej kto powie.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

CH. KITEN.

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 24 lipca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 27 „Roli": 1. Zadania historyczne: 1) Odsiecz Wiednia była w roku 1683 i dokonana została pod osobistym dowództwem króla Jana III Sobieskiego. 2) Bitwę pod Płowcami stoczyli Polacy z Krzyżakami 1331 r. 3) Bitwa pod Beresteczkiem stoczona z kozakami i Tatarami pod wodzą Chmielnickiego, nazwana została „Grunwaldem kozackim". 4) Wojskami polskimi w bitwie ze Szwedami pod Kirholmem dowodził hetman Chodkiewicz w 1605 r. 2. Szarady: I. Linoskoczek. II. Salceson. 3. Zagadki: I. Nożyce. II. Trumna. III. Posty. IV. Kożuch. 4. Bilet wizytowy: Piwowar.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 11 lipca b. r.

Pszenica	25·25—25.50	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 50—15·7	Ziemniaki stoł.	0·00—0.00
Owies	21·00—21·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·25	Mąka pszen.	46·00—48·00
Fasola biała	57·00—60·00	Mąka żytnia	28·00—28·50
Groch zwyk.	32·50—34·50	Otręby pszen.	10 25—10.50
Siano słodk.	10·00—11·00	Otręby żytnie	10·00—10.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	11·00—11·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 11 lipca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.95
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

W Izbie Gmin premier Chamberlain wygłosił przemówienie o niesłychanie doniosłej dla Polski treści. Oświadczył on, iż każda jednostronna próba zmiany stanu prawnego w Gdańsku nie zostanie przez Anglię potraktowana jako sprawa lokalna, lecz o znaczeniu pierwszorzędnej dla Anglii wagi. W wypadku, gdyby była podejmowana próba zmiany stanu prawnego w Gdańsku metodami zamaskowanymi, a Polska takiej próbie niewątpliwie przeciwstawiłaby się, i w tym wypadku sprawa nie miałaby dla Anglii znaczenia lokalnego. — Jakkolwiek Gdańsk jest miastem prawie wyłącznie zamieszkanym przez Niemców, to jednak, ponieważ leży przy ujściu Wisły, jest tym samym jedynym łącznikiem Polski z morzem. Kto zdobędzie panowanie nad Gdańskiem zdobywa jednocześnie kontrolę nad Polską.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracii „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli“

z roku 1930, 1931, 1932. 33, 34, 35, 36, 37, 38, do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę polecona dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli“

Żywoty Świętych ks. Dra W. Galanta, 740 stron, z 366 ilustracjami, najnowsze poprawione wydanie, oprawie cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, i Żywoty Świętych format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł. **Męka P. Jezusa** str. 606, 5 zł. **Cuda Boże** 2 t. 700 str. 6 zł. **Żywot P. Jezusa i Matki Najśw. o Mszy i Komunii św.** i Wykład nauki Kościoła kat. str. 2.300, 3 t. 15 zł. **Żywot Matki Boskiej** str. 750, 5 zł. **Nauki** chrześcijańskie 2 t. str. 728, 6·50 zł.
Wysyła: Wyd. [illegible], [illegible]. Skrytka 124

Zespoły dramatyczne, — zespoły amatorskie powinny bezzwłocznie zakupić dla swych scen

Arcywesołe Komedie

wodewile i popularne **operetki** znanego pisarza ludowego Roberta Rydza. Oto ich tytuły:
1) Ułan i Młynarka. 2) Kapral weteranów. 3) Dzielny wojak Symche Śmil na froncie. 4) Symche Śmil w cywilu. 5) W małżeńskim raju.
Ceny od 1.50 do 2 zł. do nabycia we wszystkich księgarniach wzgl. u autora: Bochnia, ul. Oracka.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki
BOHLAND & FUCHS
na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro